



ilustrowane czasopismo miesięczne, poświęcone rozwojowi pszczelnictwa polskiego,
wydawane przez Małopolski Związek Pszczelniczy we Lwowie.

Redaktor naczelny: Insp. LEONARD WEBER.

Komunikat Sekcji Pszczelarskiej Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego i Małopolskiego Związku Pszczelniczego.

PRYZDZIAŁ CUKRU.

Na skutek usilnych zabiegów Małopolskiego Związku Pszczelniczego przyznano pszczelarzom cukier dla podkarmiania pszczół, w cenie po 40 gr. za 1 kg. Wobec powyższego prosimy wszystkie Oddziały, jakoteż Kółka Rolnicze, o zbieranie podań, zatwierdzonych przez urzędy gminne, w sprawie przydziału cukru. W tym celu, dla ułatwienia akcji rozdawnictwa cukru, należy ułożyć zbiorowe konsygnacje pszczelarzy danej miejscowości, z podaniem: 1) Imię i nazwisko właściciela pasieki; 2) miejsce zamieszkania; 3) ilość posiadanych pni. Powyższe konsygnacje, potwierdzone przez urzędy gminne i Oddziały pszczelnicze, lub organizacje rolnicze, należy nadesłać do Centrali we Lwowie, ul. Kopernika 20. Na każdy pień przeznaczają się po 2 kg cukru, lecz Związek czyni starania, aby ilość tę podnieść przynajmniej do 7 kg. na pień. Cukier jest skażony domieszką 50% piasku oraz 30% trocin. Najmniejszą ilość cukru, jaką można pobrać w cukrowni, wynosi 100 kilogramowy worek (wraz z domieszką denaturu 108 kg.). Cena worka wynosi 40 zł., do czego należy doliczyć na koszt denaturowania oraz biurowe manipulacje około 16 groszy na każdy kilogram. Związek sam zajmie się wysyłką cukru do poszczególnych Oddziałów czy Kółek Rolniczych. Przy zamówieniu cukru należy nadesłać, prócz podania, 50 groszy znaczkami pocztowymi na koszt korespondencji, całą należność na potrzebną ilość cukru oraz na wkładki członkowskie, o ile jeszcze nie zostały wpłacone. Wysyłka cukru nastąpi w początkach marca.

Sekretarz:
insp. Leonard Weber

Prezes:
Dr. Henryk Szymański

MIÓD LECZY I KRZEPI!

Odezwa do producentów miodu.

W myśl uchwały Delegatów Rady Ogólnej Małopolskiego Związku Pszczelniczego oraz członków Sekcji pszczelarskiej Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, jakoteż pokrewnych organizacji, podejmujemy akcję, mającą na celu stworzenie funduszu na propagandę konsumpcji miodu wśród najszerzych warstw naszego społeczeństwa. O celowości tej akcji pisaliśmy kilkakrotnie, przeto powtarzać tego już tu nie będziemy. Apelujemy gorąco do wszystkich posiadaczy pasiek, aby — w interesie własnym — śpieszyli z ofiarną gotowością zasilić nasz **Fundusz Miodowy**, abyśmy mogli jak najrychlej zrealizować powziętą uchwałę w tak ważnej dla nas, pszczelarzy, sprawie. Pokażmy, Bracia Pszczelarze, że potrafimy stworzyć wielkie dzieło — pomimo powszechnie panującego kryzysu — i rychło osiągniemy pożądaną cel. Im więcej uświadomimy nasze społeczeństwo, jakie skarby w sobie zawiera miód pszczeleli, tym więcej będzie on poszukiwany i ceniony, i tym większe zdobędziemy uznanie za nasze trudy, poniesione w tej mierze. Kiedy nasza propaganda dojdzie do najdalszych stron, przeniknie wszystkie sfery naszego społeczeństwa, wówczas i czynniki rządzące łatwiej docenią czem jest nasze pszczelnictwo i że należy na tę gałąź gospodarstwa naszego zwrócić większą uwagę, niż dotychczas.

Więc, Bracia Pszczelarze, wzywamy Was, śpieszcie ze składkami na **Fundusz Miodowy**, a pamiętajcie, że kto daje zaraz, ten dwa razy daje. Opodatkujmy się dobrowolnie na tak szlachetny cel, zachęcajmy głośno swych znajomych do tej akcji, werbuujemy do propagandy ofiarodawców jak najszerze kręgi przyjaciół pszczelnictwa! Na afisze i broszurki propagandowe miodu muszą znaleźć się fundusze.

Datki należy wysłać pod adresem: „Fundusz Miodowy Małopolskiego Związku Pszczelniczego“, Lwów, ul. Kopernika 20, który powyższe kwoty będzie przelewał do „Miejskiej Kasy Oszczędności“ we Lwowie. Nazwiska wszystkich ofiarodawców będziemy publikować stale w naszym piśmie w osobnej rubryce, jakoteż będziemy dawać o tej akcji sprawozdania do codziennej prasy dziennikarskiej.

A więc śpieszmy do wielkiego i zbożnego dzieła!

Prezydium:

Wiceprezisi:
prof. Al. Kozikowski
Konrad Łuszczewski

Prezes:
Dr. Henryk Szymański
 Skarbnik:
Wacław Smutny

Sekretarz:
insp. Leonard Weber

Lista ofiarodawców na „Fundusz Miodowy“:

Do dnia 15. stycznia 1932 r. zł. złożyli:

Jan Strauss, prezes Oddziału M. Z. P. w Kałuszu . . .	zł. 50.—
„Pszczola“ Spółdzielnia Pszczelarzy we Lwowie . . .	„ 200.—
Leonard Weber, inspektor pszczelnictwa M.T.R. we Lwowie . . .	„ 20.—
Zygmunta Weberowa we Lwowie	„ 10.—
Cecylia Feitłówna, dyrektorka „Pszczoly“ we Lwowie . . .	„ 10.—
Razem	zł. 290.—

Konkurs na projekt afisza propagandowego ogłosi Wydział naszego Związku później, gdy na „Fundusz Miodowy“ uskłada się większa kwota. Prawdopodobnie będzie przeznaczonych na powyższy cel kilka nagród, jak to przyjęto w zwyczaju, a więc: pierwsza najwyższa, druga i trzecia. W sprawie przyznania nagród rozstrzygnie sąd konkursowy, do którego zaprosimy wybitnych artystów-malarzy.

Jarosław Krauss.

RADY DLA POCZĄTKUJĄCYCH.

LIST NA LUTY.

Dnia coraz więcej przybywa. Chwilami uśmiecha się ku nam słońce wiośnianą pobudką, lecz rzadko darzy nas dłuższem ciepłem.

Zwyczajnie w lutym sroży się u nas zima najswawolniej. W miesiącu tym rozpoczyna się u nas okres czasu, najbardziej dla pszczół groźnego. W naszych pniach rozpoczyna się zmaganie życia ze śmiercią. Pojawiające się obecnie czerwienie staje się często przyczyną gwałtownego ubytku zapasów, niespodziewanem przekreśleniem zwodniczych rachub bartnika. Obecnie zaczyna się nasza troska o stan pszczół naszych, którym zawsze możemy dopomódz.

Czuwajmyż, aby nam żaden pień nie zmarniał z głodu. Zużycie miodu wzrasta z czerwieniem matki. Silny pień spotrzebowuje obecnie około 1½ klg. miodu miesięcznie. W lutym, marcu i kwietniu ginie z głodu więcej pszczół aniżeli w toku całej zimy.

Chrońmy pnie przed zwodniczemi promieniami słońca. Dobroczynne dla pszczół słońce w toku lata może im obecnie bardzo zaszkodzić, gdy jego promienie wpadają wprost na oczko pnia. Tysiące tych pożytecznych drobin wyfrunie ku utęsknionemu słońku i nie wróci już więcej, ulegając jużto wrogiemu puchowi śniegu, jużto zimnym podmuchom wiatru.

Pnie trzymajmy ciepło. Bardzobyśmy postąpili lekkomyślnie, gdybyśmy, ulegając przelotnemu ciepłu, już obecnie pozbawiali pszczół ciepłego okrycia. Pamiętajmy, że, od lutego poczynszy, powinniśmy pszczoły cieplej ubezpieczać, aniżeli w toku zimy.

Zapobiegajmy wszelkim objawom zawilgocenia. W mokrym pniu nie może życie pszczoły rozwijać się i rozkwitać. Usuńmy zwilgotniałe okrycia, a zastąpmy je suchemi i w izbie ogrzanemi. Usuńmy też w czasie odpowiedniej aury próżne, nieobsiadłe

plasty. Jednak nie gwałćmy bezpotrzebnie ich spokoju. Bezwzględna cisza w pniu jest błogosławieństwem rozwijającego się w pniu cudu i życia.

Bywają jednak u nas dnie w lutym, darzące tak ciepłem słońcem, iż trudno zapobiec oblotowi pszczół nawet zacienianiem oczek. Nie róbnymy w takim razie żadnych przeszkód i dozwolmy naszym wychowankom dowolnie wyhasać się w ciepłym, spokojnym powietrzu dowoli.

Zalegający śnieg posypmy wcześniej słomą lub liśćmi. Oczka poroztwierajmy jak najszerzej. O ile są dolne, oczyścimy je drutem z nieboszczyków, zalegających u progu Pszczółom w oblocie nie przeszkadzajmy. Oblotu takiego, mimo, iż spowoduje znaczniejszy ubytek miodu i rozczervenienie się matki, bynajmniej nie uważano za niepomyślny objaw. Takie wczesne oczyszczenie się pszczół zapobiegnie najdosadniej biegunce i zaperzeniu i dopomoże zdrowo dochować je do właściwej wiosny.

Faktem jest, iż pszczoły wychodzą u nas ze zimy najsłabsze wówczas, gdy nie miały sposobności w ciągu jej trwania oczyścić się z nadmiernie dokuczającego im kału.

W toku oblotu nie ważmy się otwierać pni z boku lub z góry. Czynność taka może spowodować znaczny ubytek pszczół i to najlepszych. Wiele z nich, wylatując z ula, następnie nie trafia do swego oczka i ginie. Los taki dotyka przeważnie młode pszczoły, które nie miały sposobności jesienią naleźć się oblecieć!

O ile oblot staje się mniej intensywnym, wówczas dopiero można zaglądnąć do wnętrza pnia bez żadnej szkody. Przy sprawnej czynności nie potrzebujemy się obawiać zaziębnienia. Już po wyjęciu kilku krajnych, próżnych plastrów, możemy się przekonać o stanie naszych pszczołek. Jestto najodpowiedniejsza chwila zasilenia pszczół, czy to dostawieniem do gniazda miodnego plastra, czy to poddaniem ciepłej syty balonem lub nasyconym plastrem.

Arcydogodnem jest przejrzanie pnia przy pomocy wsuniętej pod gniazdo, jesienią, tektury. Pod starą wsuwamy nową, a starą ostrożnie wyciągamy z dna i odczytujemy na niej znane jedynie nam pismo o stanie pszczół i przebiegu dotychczasowej zimowli. Czytamy te hieroglify nieomylnie.

Na takiej tekturze można się bardzo wiele doczytać. Szczątki opadłych celkowych wieczek, pozwalają rozpoznać umiejscowienie w pniu siedziby kłębu. Przeglądamy kupki spadłych pszczół, których najwięcej spadło z uliczek w toku oblotu, szukamy wśród nich przede wszystkim matki Trup jej okrywa żałobą osierocony pień. Znaczymy go krzyżem, aby z wiosną połączyć z innym, o ile pod ręką nie mamy matki zapasowej. O ile znajdziemy białe poczwarki pszczół, patrzmy czy to są robotnice czy trutnie, które to ostatnie również niezbitcie udowadniają nam osierocenie pnia. O ile na tekturze zauważymy kruszyny zcukrzalego miodu, przekonywujemy się o potrzebie poddania pszczółom w plastrze wody, którą one miód rozcieńczą, bez potrzeby ryzykownego o tej porze wylotu za wodą!

Przez usunięcie z tekturą padłych w ciągu zimy pszczół z pnia, zaoszczędzamy pszczółom żmudnej pracy w wynoszeniu nieboszczyków. Pszczoły zabierają się do tej czynności zwykle rychło po pierwszym oblocie i często przypłacają pogrzeb swych towarzyszek własnem życiem.

Po ukończonym oblocie obejdźmy dokładnie naszą pasiekę. Posłuchajmy przy każdym pniu jego dziękczynnej modlitwy, która może mieć przeróżną, dla nas zrozumiałą, melodię.

Równomierny, silniejszy lub słabszy, szum świadczy o porządnym, nas zadawalającym stanie pnia. Wycie pnia i bieganina pszczół w okolicy oczka przemawia często za stratą matki. Czy to nastąpiło, przekonamy się później przy dokładnym przeglądzie. Pień taki powinniśmy jednak sobie naznaczyć.

Po oblocie wzmaga się wprawdzie,

jak to wyżej wspomniałem, czerwienie, które dla nas o tej porze nie jest pożądane — to jednak my osobiście zapobiec mu nie możemy. Zbytńo nie potrzebujemy się niem niepokoić. Przyroda sama najlepiej niem pokieruje. Albo ograniczy go chłodem i brakiem wiosennej pierzgi — albo też poprzez ciepłą, wczesną wiosną, a wówczas

nie będziemy zbytńo na ten objaw narzekać.

Osobiście cieszę się rojnym, udatnym oblotem pszczoł w lutym. Raduję się ich zdrowem oczyszczeniem się i pokrzepieniem ich sił żywotnych. Przekłete, koszarne widmo biegunki i zaperzenia ginie jak śnieg pod ciepłym słońcem.

Dr. Bielski.

OCHRONA PRAWNA PSZCZELARZY PRZED KRADZIEŻĄ — A PROJEKT NOWEJ USTAWY KARNEJ.

Artykuł p. J. Kraussa, p. t. „Nie kradnij“, drukowany w Nrze 11 *Bart. Post.* szczególnie mnie zainteresował, naprowadzając na myśli, których następstwem jest ten artykuł.

Skargi Sz. Autora na kradzieże, dające się w ostatnich czasach we znaki pszczelarzom, nie są odosobnione. Spotykaliśmy się z nimi nie tylko na łamach naszego pisma, ale niestety i w życiu.

Zapatrywanie p. Kraussa, że przyczyny coraz częstszych kradzieży w pasiekach należy szukać „jużto w powojennej demoralizacji, jużto w bezrobociu, wreszcie w braku należytego ubezpieczenia przed kradzieżą“, jest zupełnie słuszne, ale nie mniej słuszną, a raczej odpowiadającą bardzo obecnemu stanowi rzeczy, jest Jego uwaga, że obecne ustawodawstwo karne nie daje należytej opieki przedewszystkiem właścicielom pasiek, a potem i samym pszczołom, będącym przecież bardzo pożytecznymi stworzonkami.

Odnosnie do opieki, jakiejby się całkiem słusznie domagać mogli od ustawodawstwa właściciele pasiek, to przyzna mi każdy pasiecznik słusność, jeżeli pozwałam sobie twierdzić, że nie tylko dokonana, ale nawet usiłowana kradzież w pasiece posiada zupełnie inny, szczególny charakter. Kradzieży w pasiece nie można przyrównać np.

do kradzieży kilku kur z kurnika, przy której pozostałe, nie skradzione kury, nie straciły nic ze swej wartości. Inaczej ma się rzecz z kradzieżą w pasiece. Tu, szczególnie w naszych warunkach klimatycznych, już samo otwarcie ula przez niepowołaną osobę, zwłaszcza w porze nocnej — jak to się przy kradzieżach najczęściej zdarza, równa się z reguły zupełnej zagładzie całego pnia, a w porze wiosennej, a nawet letniej, w najlepszym razie przeziębieniu czerwii ze wszystkimi ujemnymi skutkami tego, jak: zgnilcem i t. p. A ileż to razy sprawca kradzieży, 2 czy 3 ramek, bierze na jednej z nich matkę, która przepada? I ten szczególny charakter kradzieży w pasiekach powinienby pociągnąć za sobą inne traktowanie kradzieży, najpierw w ustawie karnej, a potem i w sądach, bo „6 dni aresztu z zawieszeniem na 2 lata“, jak to miało miejsce w wypadku opisanym przez p. Kraussa, zakrawa na kpinę. Jest to prawie zaproszenie sprawcy do powtórnego występu, po którym, z uwzględnieniem tej okoliczności obciążającej, że już był za taką samą kradzież karany, otrzyma dni 10—15. Czy to wystarcza? Zapytujemy najpierw, jak się te sprawy przedstawiały dawniej — i wogóle i w polskim prawie?

Kradzieże są stare jak świat. Jed-

nym — może — z pierwszych, który „wziął bez pozwolenia właściciela rzecz cudzą“, był znany nam z mitologii greckiej Prometeusz, bo zabrał bogom ogień, by dać ludziom. Prawnicy mogliby się spierać, czy w jego czynie są wszystkie znamiona kradzieży, ale popolicie tak się o tem mówi. Nie był wolnym od plagi kradzieży i naród „wybrany“, skoro Mojżesz, pisząc 10 przykazań — wprowadzie dopiero na siódmym miejscu, ale jednak o zakazie kradzieży nie zapomniął. Może dziś położyłby ten zakaz na miejscu pierwszym. Ale i później zdarzały się kradzieże!

Mam pod ręką „Akta sądu kryminalnego kresu Muszyńskiego“, z lat 1647 do 1765, wydane przez prof. Uniw. Jag. Dra Franciszka Piekosińskiego, nakładem Akademii Umiejętności w r. 1889. Wspominam o tem dlatego, że pod l. 25 przedstawiona jest właśnie sprawa o kradzież miodu, jak następuje (dosłownie, z zachowaniem pisowni oryginalnej):

„Sprawa Mikity Urcia z Lipnika, lego M. pana Sirmaiego poddanego, który pszczoły we wsi Andrzejowce wylupiał z lipy, d. 17. septembris pojmanego y criminaliter ossadzonego.“

Przed sąd y Prawo miasta Muszynny tak radzieckie jako y woytowskie osobiście stanąwszy szlachetny Jan Czerniański, lesniczy państwa muszyńskiego, z gromadą y sołtyssami andrzejowskiemi wnieśli skargę przeciw Mikitowi, iż on dudłę*) lipową ściał y wydarszy miodu y z woskiem; postrzegł Pindziak y tak dał znać przysiężnikowi, mając wiadomość od owczarza, że nie był tam nikt inszy, jedno ten Mykita. Zaczyn stąd sie go iął y z drugi mowy, że powiedział przed bratem jego, że są pszczoły ale ieszcze młode, pod jesień byłyby za nie czapki. Z tej przyczyny iął sie go y podał go do więzienia, który więzień uciekł raz y dogoniony powtórę wsadzony

uciekl. Dościgniony, oddany do więzienia muszyńskiego, z którego żądają sprawiedliwosciey.“

„Przyprowadzony z więzienia Mikita przyznał sie, że tylko trochę wosku y miodu z hałwę*) odebrał, bo młode pszczoły były. Żadnego pomocnika nie miał do tey lipki dudławy. Żąda miłosierdzia u lego Mci Dobrodzieia y u gromady andrzejowskiey, aby byli przyczynami do lego Mci.“

Niestety brak w aktach ostatecznego zakończenia sprawy — wyroku. Jest to dla nas ostatecznie szczególnie mniej ważny. Nas to obchodzi przede wszystkim, że kradzieże w pasiekach i wówczas się zdarzały, były dochodzone i, według ówczesnego prawa, bardzo surowo karane. Wystarczy, jeżeli wspomnę, że Muszyna — miasteczko w powiecie nowosądeckim, posiadało już około połowy XVI. wieku prawo niemieckie, a sprawy w sądzie muszyńskim były sądzone na zasadzie prawa niemieckiego, w szczególności prawa magdeburskiego, ewentualnie saskiego. A ustawy te nie były łagodne. Tkwiło w karach, które te ustawy znały, całe średniowieczne barbarzyństwo. Z kar cielesnych, jedną z lżejszych była kara śmierci przez ścięcie mieczem, albo „bieszenie“ (powieszenie), a „dla pamiątki“ i „stem plag publice“ karano. I na to — według dzisiejszych pojęć rzeczywiście barbarzyńskie — prawo saskie powołuje się co do kradzieży pszczół wyraźnie, np. Statut Wielkiego Księstwa litewskiego w rozdziale 10 artykuł 13 w słowach: „Popelniający kradzież pszczół rozmaicie karanym będzie a mianowicie: albo więzieniem, albo chłostą, albo wygnaniem, stosownie do jakości i okoliczności osoby i czynu. Jeśliby jednak taki złodziej pszczół częściej za kradzież pszczół był karanym, albo kradzież była wielkiej wartości, a mianowicie przekraczała wartość pięciu solidów, to taki złodziej ma być karanym według postanowień prawa saskiego jak złodziej innych rzeczy takiej war-

* dudła = drzewo z dziuplą, wydrążone. Słownik języka polskiego, Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwieckiego.

*) kwartę.

tości. Odnosi się to postanowienie nie tylko do kradzieży pszczół samych, lecz także ich miodu.“

Z okoliczności, że taka ustawa, jak Statut Wielkiego Księstwa Litewskiego, zawiera postanowienia, biorące w szczególność opiekę właścicieli pasiek, wynika, że w czasach, kiedy wydano tę ustawę (w połowie XVII. w.) pszczelnictwo posiadało dla gospodarstwa społecznego wielkie znaczenie*). Bo z takim objawem spotykamy się zawsze i wszędzie. Wystarczy przejrzeć obowiązujące obecnie na ziemiach Rz. Pol. ustawy karne, aby się o tem przekonać. Przepisy §§ 174 i 175, obowiązującego w b. zaborze austriackim kodeksu karnego, zawierają przykłady szczególniejszej ochrony pewnych gałęzi gospodarstwa, czy też przemysłu np. rybołówstwa, jedwabnictwa, polegającej na tem, że kradzież wymienionych w tych przepisach przedmiotów, o ile wartość tychże przekraczała pewną, stosunkowo nie wysoką kwotę pieniędzy, była zbrodnią, zagrożoną karą ciężkiego więzienia od 6 miesięcy do 1 roku. W bylej dzielnicy rosyjskiej zwalczano koniokradytwa postanowieniem art. 585 kodeksu karnego z roku 1903, według którego winny kradzieży konia — o ile koniokradytwa zajmował się w charakterze procederu — będzie karany więzieniem od lat 3 do 6. § 243 kodeksu karnego, obowiązującego w byłym zaborze pruskim, brał w punkcie 4 w szczególną opiekę bezpieczeństwo środków komunikacji; kradzież na publicznych drogach, ulicach, drogach wodnych, kolejach, pocztach i t. p. ma być, według wspomnianego przepisu, karana domem karnym do lat 10.

Pasiecznikowi wymienione ustawy szczególniejszej ochrony przed kradziejami w pasiece nie dają — o chowie pszczół, pasiekach i pasiecznikach wo-

góle nie wspominają. Stąd wniosek, że w czasach, kiedy odnośne ustawy powstawały (austriacka 1852, niemiecka 1871 i rosyjska 1903 r), zrozumienie znaczenia i doniosłości pszczelnictwa dla gospodarstwa społecznego było małe, równe zeru. Pszczelnictwo uważane było wówczas i jest poniekąd do dnia dzisiejszego, jako bardzo podrzędna gałąź gospodarstwa rolnego, którą po większej części zostawiono amatorom.

Wobec produkcji cukru buraczanego produkcja miodu, stosunkowo droższego dużo od cukru, weszła na plan drugi, tak samo, jak wobec produkcji wosku ziemnego, upadło znaczenie produkcji wosku pszczelego, który zresztą, od czasu wynalazku sztucznej węzy, w bardzo dużym procencie wraca do pasiek. A jednak, mimo tych faktów, które zdają się poniżać znaczenie pszczelnictwa dla gospodarstwa społecznego, właśnie dzięki postępowi nauk przyrodniczych, dzięki wyteżonej pracy szeregu uczonych, którzy całe lata swego życia poświęcają badaniu życia pszczół we wszystkich jego przejawach, musi z czasem przeniknąć do świadomości jak najszerzych kół społeczeństwa rozumienie rzeczywistego znaczenia pszczół, nie tyle dla produkcji miodu i wosku, jak dla niektórych gałęzi rolnictwa, a mianowicie produkcji nasion i sadownictwa.

Może nie zawadzi — wspomnieć już na tem miejscu, że zapylająca praca pszczół — jak to wykazały doświadczenia, przeprowadzone przez niemieckich i amerykańskich pszczelarzy, a potwierdzone doświadczeniami Klingera w Orłowskiej gubernii*), posiada dla rolnictwa i sadownictwa wartość, przewyższającą dziesięciokrotnie całą wartość wyprodukowanego miodu i wosku. Dopiero wtedy, gdy ogół zrozumie rzeczywiste znaczenie pszczelnictwa, można będzie liczyć na ochronę prawną ze strony ustawodawstwa.

*) Bardzo ciekawe szczegóły o stosunkach prawnych stanu pszczelarzy w dawnej Polsce zob. artykuły w Wielkiej Powszech. Encykl. Ilustr. w. t.: Barć, Bartnictwo, Prawo bartne, oraz szereg artykułów w dawniejszych rocznikach „Bartnika Postępowego“ i „Pszczelnictwa Polskiego“.

*) Zob. w tej kwestji pracę Briuchańskich: „Woprosy pczelowodnoj techniki w krupnych choziajstwach“. — Wydawnictwo państwowe 1931.

Wreszcie zapytajmy, jak się ta sprawa w najbliższej dla nas przedstawia przyszłości, albo innymi słowy: czy i jaką ochronę przed kradzieżami i szkodami, wyrządzonemi przez kradzież w w pasiece, da nam nowy kodeks karny, którego projekt opracowała sekcja prawa karnego Komisji Kodyfikacyjnej Rz. Pol. — Warszawa 1931.

Projekt, jednolitego dla całego naszego państwa, kodeksu karnego zajmuje się w rozdziale XXXIX „przestępstwami przeciwko mieniu“, obejmując tem określeniem wszystkie przestępstwa przeciwko mieniu, znane nam z dotychczas obowiązujących kodeksów karnych jako kradzież, przywłaszczenia, czy sprzeniewierzenia, oszustwa i uszkodzenia złośliwe cudzego mienia.

Z szesnastu artykułów rozdziału XXXIX. „Przestępstwa przeciwko mieniu“, zainteresują pszczelarzy przede wszystkim dwa, a mianowicie art. 254 i 260, których treść dosłownie przytoczam.

Art. 254. § 1. Kto zabiera innemu cudze mienie ruchome w zamiarze przywłaszczenia, ulega karze więzienia do lat 5.

§ 2. W wypadkach mniejszej wagi sprawca ulega karze więzienia do lat 2 lub aresztu do lat 2.

§ 3. Jeżeli przestępstwo popełniono na szkodę osoby najbliższej, ściganie odbywa się na wniosek pokrzywdzonego.

§ 4. Sąd może zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary, lub kary nie wymierzać, jeżeli sprawca zabrał celem niezwłocznego spożycia przedmiot małej wartości.

Art. 260. § 1. Kto cudze mienie uszkodza albo czyni niezdatnym do użytku, ulega karze więzienia do lat 2 lub aresztu do lat 2.

§ 2. Ściganie odbywa się na wniosek pokrzywdzonego, o ile nie naruszono interesu publicznego.

Te dwa artykuły projektu będą — o ile projekt w redakcji opracowanej przez Komisję Kodyfikacyjną stanie się

ustawą — w 90% wypadków kradzieży i szkód spowodowanych kradzieżami w pasiekach — dawać nam opiekę. Czy wystarczającą? Na pytanie to będzie mogła dać odpowiedź dopiero praktyka.

Tymczasem możemy operować jedynie przypuszczeniami, i stosownie do tego, pozwalam sobie wypowiedzieć moje niemiarodajne przypuszczenie, że postanowienia projektu — powyższe przeprowadzone, są dla nas korzystniejsze, niż postanowienia dotąd obowiązujących ustaw. Ale pod jednym warunkiem, a mianowicie, jeżeli potrafimy wnieść w społeczeństwo większe — niż dotąd jest — uświadomienie o znaczeniu pszczelnictwa, a stąd o konieczności jego większej ochrony. Należy się spodziewać, że przy zaistnieniu tego warunku i wielkiej elastyczności postanowień wymienionych artykułów projektu, taki wyrok, jak ten, o którym wspominał p. Krauss w swoim interesującym artykule — będzie nie do pomyślenia.

Może na poruszony przezemnie temat zechcą zabrać głos doświadczeni odemnie pszczelarze, a między nimi także prawnicy, jak p. sędzia Krauss, Urbanowicz. znami mi z cennych artykułów, umieszczanych w *Bartniku Postępowym* i w. i.

Jeżeli jednak przeważyłoby zdanie, że ochrona, którą nam ewentualnie dadzą wyżej przytoczone postanowienia projektu kodeksu karnego, jest niewystarczająca, i że pszczelnictwo, przez wzgląd na jego wielkie znaczenie dla gospodarstwa społecznego, zasługuje na specjalną ochronę w ustawie karnej, przynajmniej taką ochronę, jaką się w art. 262 projektu kod. kar. cieszą restauratorzy, hotelarze, koleje, właściciele automatów i t. p., lub w art. 268 właściciele lasów, pól, lub prawa polowania albo rybołówstwa, to jedna pozostaje nam jeszcze droga, a mianowicie: opracowanie przez nasze organizacje dobrze uzasadnionego memoriału, z żądaniem szczególnej ochrony pszczelnictwa przed kradzieżami i szkodami, przez nie wyrządzanymi. Memoriał taki

należałoby przesłać i do Komisji Kodyfikacyjnej — Sekcji prawa karnego i do Ministerstwa Rolnictwa i innych władz, czy też nawet poszczególnych

członków komisji, z prośbą o rozważenie i poparcie tej aktualnej dla nas sprawy. „Kupić, nie kupić — pogłaskać można“.

Leonard Weber.

JAK ZROBIĆ FILTR DO MIODU PITNEGO.

Ponieważ dziś coraz więcej pszczołarzy przerabia miód na napój, jak: wina miodowe lub miodowo-owocowe, miody sycone, miody owocowe, przeto przytoczymy tu niektóre szczegóły, tyżące się ułatwienia wyrobu tych napojów. Zauważamy fakt radosny, że wielu właścicieli większych pasiek, czy sadów, nie mogąc korzystnie zbyć swych produktów (miodu, owoców), przerabia je na napoje, które cieszą się coraz większym wzięciem w szerokich kręgach naszej publiczności. Łatwiej bowiem, naszym zdaniem, jest zbyć napoje dobre aniżeli surowce, z których te napoje wyrabia się. Na dowód, że zainteresowanie tym problemem wzmagą się, niechaj służy zapytania, jakie nadchodzą do naszej Redakcji, z pomiędzy których przytaczamy następujące:

Szan. Redakcjo!

Już od dawna zajmowałem się wyrobem miodów pitnych, w czym bardzo pomocnym był mi podręcznik znakomity naszego mistrza, Ciesielskiego. Zainteresowały mnie szczególnie opisy, tyżące się wyrobu win miodowych, przy których jest mniej zachodu, bo nie trzeba używać kotłów do warki. Jednak z miodu hreczanego wina tego wyrabiać nie można, bo napój posiada charakterystyczny, ostry i niemiły posmak. Wprawdzie Ciesielski doradzał do takiego miodu dodawać pół na pół CUKRU BIAŁEGO, aby osłabić ostrość wina, lecz — pomimo tego — niezawsze ten środek jest skuteczny. Stwierdziłem, że przy wyrobach win miodowych napoje klarują gorzej niż miody sycone, bo okres oczyszczania się ich jest znacznie dłuższy, przeto proszę

Szan. Redakcję o poradę, jakby przyspieszyć to klarowanie się wina miodowego, bez szkody dla napoju.

Z poważaniem

TROJASTOŃSKI)
Zubrzyca.*

Ponieważ odpowiedź na zadane pytanie przyda się wielu innym, przeto uważamy za stosowne podzielić się w tym względzie z naszymi Czytelnikami.

Wina miodowe, robione zimną metodą, t. j. poddane fermentowaniu zacieru nie gotowanego, rzeczywiście zwykle dłużej muszą szczyścić się niż miody sycone. Nieraz zdarza się, że napój już dawno przefermentował, a jednak bardzo leniwie klaruje, tak, że nie można zlewać go do flaszek. Zauważyliśmy jak wielu producentów miodu syconego, a częściej win miodowych, czy też owocowych, przedstawia swoje wyroby we flaszkach, w których płyn jest nieraz mętny, w większym lub mniejszym stopniu; obniża to wartość napoju, ponieważ wygląd jego nie jest ponętny dla oka, a to ma duże znaczenie. Tak wadliwie sklarowane wina są u drobnych producentów dość częstym zjawiskiem.

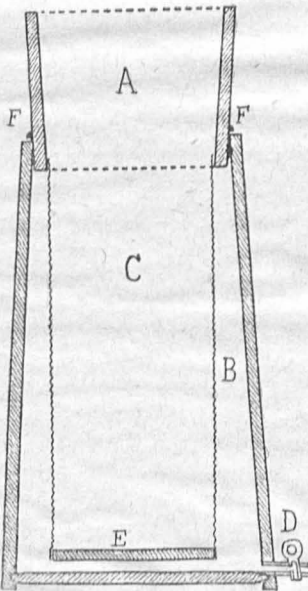
Dawniej polecano klarowanie napojów przez precedzanie przez czyste płótno. Sposób ten jest nieracjonalny, bo płótno łatwo zamula się przy precedzaniu obumarłymi drożdżami tak, że płyn cedzi się bardzo wolno, a przy słabych napojach grozi obawa zakażenia napoju obcymi bakterjami. Do

Odpowiedź p. Brzósce na jego zmartwienia z mojem nazwiskiem, które w dodatku przekreślił na „Trojanowski“.

tego celu najlepiej nadają się specjalne filtry, wyrabiane przez zagraniczne fabryki przemysłu piwnicznego. Filtry, sprowadzane z zagranicy, octowe, są bardzo drogie, bo mały filtr, pojemności około 25 l, kosztuje około 200 do 300 zł. To też przy małej, domowej produkcji wina czy miodu pitnego, nie opłaca się nabywać tak drogiego przyrządu.

Sami wypróbowaliśmy ze znakomitym skutkiem filtry, zrobione własnoręcznie, które każdy, choć odrobinę wprawny do stolarki, potrafi sobie sporządzić bardzo tanim kosztem.

Oto bierze się cebrzyчек, lub większy skopek, w którego dnie wierci się świdrem kilkanaście dziurek, o przekroju około 1 cm, lub lepiej usunąć całkiem dno.



Filtr do klarowania wina i miodu pitnego.

- A — część górna, cebrzyчек, czy też skopek
- B — część dolna, beczka
- C — cylindryczna siatka filtracyjna, przytwierdzona do części górnej A
- D — kurek odpływowy, pipa
- E — krążek, tworzący szczelne zamknięcie cylindra filtracyjnego C
- F — oparcie części górnej o część dolną.

Następnie przytwierdza się od spodu siatkę filtracyjną, kształtu cylin-

drycznego, o średnicy około 15 do 20 cm, długości około 50 do 70 cm. Siatka powinna być wykonana z cienkiej tkaniny drucianej, jaką używają młynarze, i to jest jedyna rzecz, którą trzeba kupić. Można ją dostać we Lwowie u firmy „Konrad“, Wały Hetmańskie, naprzeciw Teatru Wielkiego. Tkanina powinna być wykonana z drucików nierdzewiących, cynkowanych i pobielanych, żądać jak najgęstszą tkaninę siatkową, nr. 90.

Jeden koniec tego cylindrycznego worka siatkowego będzie przytwierdzony szczelnie od spodu do cebrzyкa, drugi wylot cylindra zamyka się szczelnie krążkiem drewnianym, przybitym na stałe. Tak sporządzoną cylindryczną tkaninę siatkową można od zewnątrz ochronić drugim cylindrem, ale sporządzonym z siatki metalowej z grubszego drutu pobielanego, jaki można otrzymać również u wspomnianej firmy. Lecz ten płaszcz ochronny nie jest konieczny i sprawia pewne trudności w robocie.

Ten cały przyrząd, t. j. cebrzyчек, czy skopek wraz z przytwierdzoną siatką filtracyjną, wkłada się do zwykłej, dębowej beczki, bez dna górnego, z kurkiem odpływowym tuż przy dolnym dnie. Wielkość beczki (wąskiej a wysokiej) powinna być tak dostosowana, aby można było w górze, po wsadzeniu siatki filtracyjnej, oprzeć o brzeg tejże wygodnie cebrzyчек, tak, aby tenże nie wpadł do środka beczki, a więc dno cebrzyкa powinno być nieco szersze niż górna część beczki. Wysokość beczki powinna być tak dostosowana, aby siatka filtracyjna, po nasadzeniu cebrzyкa, nie sięgała do samego dna beczki, a więc dolny krążek, zamykający siatkę, powinien zwiisać w powietrzu, na kilka cm od dna beczki.

Oto i przyrząd cały jest gotowy.

A teraz opiszemy, jak się filtruje mętny płyn napojowy.

Należy postarać się o materiał filtrujący, którym jest, prócz innych, azbest. Bez azbestu filtrować płynu

w opisanym przyrządzie nie można. Są różne gatunki sproszkowanego azbestu, filtrujące „ostrzej“ lub „słabiej“, zależnie od przepuszczalności azbestu. Wybór azbestu zależnym jest od stopnia zmętnionego płynu, który mamy oczyścić, im mętniejszy płyn, tym przepuszczalniejszego azbestu należy użyć. Doskonałych azbestów dostarcza firma Seitz'a w Wiedniu, która posiada własnego przedstawiciela i skład w Krakowie, ul. Florjańska 25. Najlepszym azbestem do filtrowania win miodowych jest tak zw. „Theorit Nr. 5“, który filtruje najostrzej; do bardzo mętnych płynów lepszy będzie azbest „Theorit Nr. 2 lub 3“.

Chcąc przystąpić do właściwej czynności filtrowania, należy najpierw rozpuścić w osobnym naczyniu w 5 litrach mętnego płynu 20—50 gramów azbestu, zależnie od powierzchni siatki, dobrze mieszać przez jakie 5 minut, aż azbest zupełnie zmiesza się. Najlepiej zamieszać specjalnem mieszadłem, wówczas dokładniej azbest rozpuści się w płynie; w każdym razie należy tak długo mieszać, aż znikną skłębione grudki azbestu, czy też flaczkowe sznurki. Następnie kurek (pipę) u dołu beczki zamyka się, nalewa się w górze do cebrzyka płynu pełno, aż do zakrycia siatki; gdy to zrobiono, wlewa się rozmieszanego azbestu do cebrzyzka, tak, aby nakrył jego denko. Teraz dopiero podstawią się u dołu pod kurkiem czyste naczynie, n. p. emaliowane, białe wiaderko, i kurek otwiera się. Z początku będzie płynąć ciecz mętna, przeto należy płyn znów wlać do cebrzyzka i póty tę czynność powtarzać, aż płyn będzie zupełnie czysty, czyli „klarowny“. Z początku ciecz silniejszy strumień przez kurek, później coraz wolniej, wkońcu będzie zaledwie sączyć się. Należy uważać, aby podczas filtrowania cały cylinder siatkowy był stale zakryty płynem,

przeto trzeba od czasu do czasu płynu dolewać.

W ten sposób filtrując, otrzymamy napój czyściuteńki, idealnie przeźroczysty, niemal błyszczący, przedstawiający się ponętnie. Jestto zależnem od azbestu, przeto należy przy kupnie azbestu u wspomnianej firmy Seitz'a powołać się na naszą redakcję, a wówczas firma łatwiej zorientuje się, o jaki gatunek azbestu idzie. Inne azbesty są do filtrowania wódek, likierów, specjalnych koniaków czy różnych gatunków win.

Po użyciu należy cebrzyzek wraz z siatką wyjąć z beczki, ustawić do góry dnem i zaraz, zanim przyschnie warstwa azbestu, przylegająca od wewnątrz do cylindra, spłukać zimną, czystą wodą; należy zlewać od zewnątrz skośnie ku dołowi. Jeśli tej czynności zaniechamy, to później będzie ogromny kłopot z czyszczeniem siatki, bo masę filtracyjną, gdy zaschnie na siatce, trudno potem usunąć.

Wracając do ilości użycia azbestu, to należy dobrać taką ilość, aby odpowiadała powierzchni siatki; a więc przy powierzchni siatki filtracyjnej 10.000 cm² użyć azbestu 140 gramów, przy 2.000 cm² — 32 gramów, przy 1.000 cm² — 15 gramów i t. d. Przyjmuje się, że na każdych 1.000 cm² powierzchni filtracyjnej należy użyć 15—16 gramów azbestu „Theorit“.

Przestrzegamy więc, aby płynu, który nie ukończył swej fermentacji, nie filtrować, bo cała ta czynność na nicby się zdała, bowiem płyn może powtórnie fermentować i zmętnieć. Nie jednemu zdarzyło się, że ponapełniał flaszki nibyto już oczyszczonym płynem, który jednak później zaczął mętnieć.

Jeśli dział ten interesuje Szan. Czytelników, to możemy zamieścić więcej szczegółów i prosimy o dyskusję w tym względzie.



Czesław Garton.

UWAGI NA CZASIE.

Z wielkiem uznaniem należy powitać fakt, że sprawa polskiego doświadczalnictwa pszczelniczego zaczyna już wchodzić na właściwe tory i przybierać powoli realne kształty, wyrazem czego są głosy, nawołujące od szeregu ostatnich lat na łamach naszej prasy fachowej do rychłego uruchomienia w kraju specjalnych stacyj doświadczalno-pszczelnicznych, urządzonych na modłę zagraniczną, t. j. wyposażonych w najnowsze narzędzia i przyrządy oraz personel fachowy.

Jakby w odpowiedzi na ten zew — Wydział rolniczo-lasowy Politechniki lwowskiej, na skutek wniosku docentury pszczelnictwa, zaczął się dopominać u władz miarodajnych, aby podobna stacja została uruchomiona w fundacji śp. Laise'go we Wiązowej pod Żółkwią.

Projekt to zasługujący na bezwzględne poparcie ze strony sfer zainteresowanych, bo przemawiają za nim bardzo ważne przyczyny, a mianowicie: po 1-sze — sama fundacja została na ten właśnie cel założona; po 2-gie — zaprojektowano tam (we Wiązowej) otwarcie szkoły pszczelniczej, więc o personel łachowy, potrzebny do wykonywania prac eksperymentalnych, nie będzie trudno, gdyż może on rekrutować się z wykładowców; po 3-cie — przyszli wychowankowie tej szkoły będą mieli możność naocznie przekonywać się o wszelkich nowych, pożytecznych odkryciach w pszczelnictwie, jakie będą tam miały miejsce w ich obecności, oraz posłużą one dla nich pouczającymi przykładami przy późniejszym wykonywaniu swego zawodu; po 4-te — dochód z omawianej tu dotacji (ma to być 400 ha lasu!) może być użyty na wyposażenie przyszłej stacji i szkoły w potrzebne do powyższego celu utensylja; nareszcie po 5-te — można na terenie fundacji m. in. założyć próbne poletka poszczególnych

roślin pszczelnych, aby definitywnie wyświecić faktyczną wartość każdej z nich dla gospodarki pasiecznej, gdyż co do tego krążą jeszcze w świecie pszczelarzy dość rozbieżne zdania, czasem bardzo daleko odbiegające od prawdy.

Pozatem rzucam tu jeszcze taki luźny projekt, a to: żeby zagospodarować należący do fundacji las tak, by dostosować go do potrzeb pszczelnictwa, t. j. przy odnawianiu i pielęgnowaniu tegoż, w miarę możliwości, używać leśnych roślin drzewnych, drzew i krzewów) oraz zielnych z szeregu wybitnie nektaro-pyłkodajnych, nie naruszając jednak przy tem zasad racjonalnego trybu prowadzenia lasu, co łatwo da się skutecznie (zob. artykuły piszącego na temat powyższy: Nr. 4 *Bartnika Postępowego* z ubiegłego roku oraz Nr. 12 *Bartnika Wielkopolskiego* tenże rocznik); powstałe takim sposobem leśne pastwiska pszczele należałoby wykorzystać przy współudziale pracowitych pszczół.

Trwam w niezbitym przekonaniu, że efekt uzyskałoby się zadziwiający: bo przybyłaby wtedy nowa gałąź użytkowania ubocznego lasu (ongis dawne bartnictwo na równi z łowiectwem stanowiło główny użytek ówczesnych lasów ojczystych!), która wpłynęłaby dodatnio na bilans ogólnej gospodarki leśnej.

A wówczas posiadacze polskich lasów (rząd oraz instytucje lub osoby prywatne), widząc nadzwyczajne wyniki takiej metody hodowlanej, napewno zaczęliby stosować ją u siebie w lasach — ma się rozumieć — z ogromną korzyścią dla kraju i pszczelnictwa rodzimego; jeżeli weźmiemy pod uwagę dość pokaźny procent lesistości naszego państwa (dochodzi do 23%) wtedy, poruszona tu przezemnie, kwestja nabiera większej doniosłości, tak, że do

porządku dziennego przejść nad nią odrazu nie wolno.

Otóż, o ile więc nie ze względu na powyższe — to przynajmniej, mając

na widoku naszą tradycję, powinniśmy się zająć lasem we Wiązowej, przekształcając go z czasem na prawdziwy „las miodny“!

ZAŁOŻENIE PLANTACJI MORWY BIAŁEJ.

Zapytanie.

Do Inspektoratu jedwabniczego Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego we Lwowie.

W piśmie *Bartnik Postępowy*, z października 1931 r., w artykule: „Pożyteczne wiadomości o jedwabnictwie“, wyczytałem, że w Inspektoracie jedwabniczym we Lwowie można otrzymać nasienie morwy białej.

Ponieważ z wiosną 1932 r. chcę założyć plantację morwy na przestrzeni $\frac{1}{2}$ ha, wobec tego zwracam się obecnie do Inspektoratu jedwabniczego z prośbą o podanie mi, w jakiej ilości trzeba mi będzie nasienia morwy i w jakiej cenie będzie to nasienie.

Nadmieniam, że jestem prenumeratorem *Bartnika Postępowego*, a zatem odpowiedź możnaby nawet umieścić w powyżej wspomnianem piśmie, gdyż przypuszczam, że może ona znaleźć i więcej czytelników, zainteresowanych plantacją morwy.

Z poważaniem

A. Watrasiewicz
Osada — Zalesie.

Odpowiedź.

Poniżej podane dane — dadzą W. Panu możliwość zorientowania się co do ilości nasienia, jakie Pan będzie potrzebować na założenie plantacji morwy białej, na powierzchni $\frac{1}{2}$ ha.

Pora siewu.

Nasienie morwy białej wysiewa się na wiosnę, nieco wcześniej, lub równoległe z wysiewem ogórków, to jest, mniej więcej, w pierwszej połowie maja. Najlepsze rezultaty daje wysiew nasienia, zebranego z drzew, rosnących w najbliższej okolicy. Owoce, dobrze

dojrzałe, dają nasienie najlepsze. Po wyciśnięciu owoców nasienie, przemyte wodą, suszymy.

Ilość nasienia.

Na 5 metrów bieżących 120 m. szerokiej grządki liczy się 1 dkg. nasienia. 1 dkg. nasion zawiera około 6.500 ziarn, z czego jednak wschodzi około 3.000 ziarn, wychodować można przeciętnie 500—700 drzewek.

Wybór ziemi.

Przy zakładaniu szkółki pamiętać należy, że morwa biała unika gleb gliniastych, zwięzłych, ginie na ziemiach torfiastych lub podmokłych, cierpi od zbytnej suszy, a najlepszym dla niej jest siedlisko o glebie piaszczysto-gliniastej, z domieszką próchnicy, o podglebiu przepuszczalnym, z domieszką wapnia.

Grządki nie można zakładać tuż pod białą ścianą domu, odbite bowiem od niej promienie słońca wraz z promieniami, padającymi bezpośrednio, wypalą młode siewki morwowe.

Grządka jednak musi być w słonecznym miejscu, o ile możności zasłoniętym od północnych i zachodnich wiatrów.

Uprawa ziemi.

Ziemię, wybraną na założenie grządki, a nie będącą poprzednio pod uprawą, należy nawieźć dobrze przegniłym obornikiem, próchnicą kompostową lub leśną i przerobić ją na głębokość dwu łopat w ten sposób, by nie zmieniać naturalnego porządku ułożenia warstw ziemi. Pracę tę wykonujemy jak najwcześniej (najlepiej pod jesień roku ubiegłego) lub w ostateczności na wiosnę, po przeschnięciu ziemi.

W czasie kopania należy pilnie wybierać napotkane pędraki, turkocie i drutowce.

Przygotowanie grządki pod wysiew.

Przed wysiewem spólchniamy jeszcze raz powierzchnię, wybranej pod wysiew grządki, i robimy w poprzek niej rowki, na 2 cm. głębokie, rząd od rzędu odległy o 20 cm.

Wysiew nasienia.

Wspomnianą porcję nasienia mieszamy dokładnie np. z $\frac{1}{2}$ litra piasku i wysiewamy równomiernie w rzadki, tak, by mieszaniny tej wystarczyło na całą grzędę. Dla uniknięcia błędów dobrze jest podzielić ją na pięć równych części i mieszaninę oddzielnie wysiewać na każdym m. b. Rowki zaznaczamy patyczkami, co ułatwi nam plewienie.

Po wysianiu nasienia rowków nie zarównujemy, lecz zasypujemy je płytko dobrze przegnią, przez sito przesianą, próchnicą kompostową lub liściową i powierzchnię grządki lekko ubijamy deską.

Pielęgnacja wysianego nasienia.

Od chwili wysiania nasienia w dnie suche podlewamy grządki stale pod wieczór wodą przestłą. Podlewanie wodą z gnojówką lub saletrą należy unikać.

Nasienie wschodzi od 2—6 tygodni.

Pielęgnacja siewek.

Przez cały rok dbać musimy o to, by ziemia na grządce nie była zachwaszczona, to też trzeba ją co dwa tygodnie spulchniać motyczką, nie podgartując jej jednak pod siewki.

Siewki nie powinny rósć gęściej jak co 5 cm. Gęściej rosnące siewki rozrzedzamy, przesadzając je ostrożnie i bacznie na to, by korzonków przy sadzeniu nie zagiąć i nie sadzić ich głębiej niż w pierw rosły.

Bardzo dobre wyniki daje wysypanie międzyrzędów, w warstwie na 2 cm. grubej, trochę przegniłymi szpilkami leśnymi lub liśćmi, zmieszanimi z próchnicą. Sposób ten chroni ziemię od zaskorupienia się z wierzchu, nie dopu-

szcza do zbijania jej przez deszcz, zachwaszczenia jej, zatrzymuje wilgoć — a, oceniając glebę, pozwala rozwijać się bakterjom, współżyjącym z korzonkami morwy, upraszcza prace pielęgnacyjne do połowy, daje plon piękniejszy, odporny na zmarznięcie.

Selekcja siewek.

W lipcu zaznaczamy łyżkiem (t. j. rafją) lub namoczoną słomą, siewki, już z natury obdarzone drobnymi listkami, które użyjemy na żywopłoty, odznaczając je w ten sposób od siewek o listkach wielkich, pełnych, które następnie będziemy prowadzić na drzewka pienne.

Siewki o listkach grubych, silnie owłosionych, w dotyku szorstkich, usuwamy jako do hodowli jedwabników nieprzydatne.

Jednoroczne siewki rosną dość długo, bo aż do pierwszych przymrozków.

Zabezpieczenie siewek na zimę.

Gdy drzewa nasze zrzucą liście, wtedy, o ile siewek liście nie zrzuciły same, osmykujemy im liście i obrywamy czubki przemarznięte. Zabezpieczamy je na zimę, przykrywając je najlepiej szpilkami z lasu, gałązkami sosny, z dodatkiem liści i słomy.

Przykrycie siewek samymi liśćmi jest szkodliwe.

Jednoroczne siewki posiadają pędy zielone, wodniste, niezdrewniałe i w zimie bez przykrycia wymarząby.

Odkrycie siewek na wiosnę.

Na wiosnę roku przyszłego nie należy się spieszyć z odkryciem siewek, morwa puszcza liście w drugiej połomaja.

Dodatek. Bardzo dobre wyniki daje kwietniowy wysiew nasienia w inspektech lub wczas na wiosnę na grządkach, na noc przykrywanych słomianymi matami lub okrywanych gałązkami sosnowymi,

W ten sposób postępując otrzymuje się znacznie lepsze rezultaty, zyskując rok na czasie, gdyż w połowie maja możemy siewki przesadzić (przepikować) w rzędy, odległe o 20 cm., siewka od siewki co 15 cm. Przy przesadza-



Pasieka Władysława Kasprowicza w Korczynie koło Uściługa.

niu należy uważać, by korzonków pi-kówek nia zagiąć. Korzonki skracamy o $\frac{1}{3}$ ich długości. Po zasadzeniu szkół-kę taką należy podlać, międzyrzędy wysypać próchnicą liściową. Jestto sposób polecenia godny.

O ile nasienie wysiało się w poło-wie maja — wtedy przesadzać (piko-wać) siewek nie można. Pikowanie siewek wypadłoby w czasie lipcowych upałów, które zniszczyłyby plon, nie-dostatecznie zabezpieczony.

W ten sposób otrzyma Pan siewki, które na wiosnę 1933 r. trzeba będzie rozsadzić w odstępach, zależnych od tego jak długo pozostaną one w szkółce.

Siewki, przeznaczone na drzewka pienne, pozostają w szkółce 3—4 lata, to też sadi się je w więźbach: 45×45 cm., 75×35 cm., 80×40 cm. Zaznacza-my, że ostatnia więźba jest najodpowiedniejszą. — Pierwsza kwadratowa, 45×45 cm. najmniej praktyczna, ze względu na utrudnienia orbótki ziemi. O ile posiada Pan planet konny, na-tenczas można szerokość rzędu od rzę-du zwiększyć z 280 cm. aż do 1·10 m.,

mając na uwadze to, by nie ranić kul-tywatorem korzeni, które leżą bezpo-średnio przy pieńkach sadzonek, tuż pod powierzchnią ziemi.

Szkółkę krzewów zakłada się w więźbie 50×35 cm. lub 40×25 cm., za-leżnie od tego jak długo pozostaną sa-dzonki w szkółce.

O różnych sposobach zakładania plantacji stałych, jesteśmy gotowi na-pisać artykuł do *Bartnika* — na ży-czenie P. T. naszych Czytelników.

Nadmieniamy, że nasienie morwy białej, o sile kiełkowania około 80%, otrzymać można w Inspektoracie jed-wabniczym, po załączeniu kwoty 0·40 zł. za każdy 1 dkg. nasion, więcej 20% na opakowanie i dodatkowo znaczek pocztowy na przesyłkę pocztową — zależnie od życzenia, jako próbka bez wartości, pakiet, czy pakunek.

Nasienie należy po otrzymaniu zmie-szać odrazu z odpowiednią ilością pia-sku, średnio wilgotnego, zapisać ilość nasienia na opakowaniu i przechować je do pory siewu w piwnicy.

Legin, insp. jedwabn.



Jarostaw Krauss.

O ZIMOWLI W STEBNIKU.

Od kilkunastu lat unikam zimowli moich pszczół na toczku. Nigdy nie można być pewnym zadowolającej zimowli pni, stojących na pasiece. Mimo doświadczeń, mimo najlepszych chęci, nigdy nieda się tak ubezpieczyć pszczół na toczku, ażeby w spokoju można było oczekiwać ich radosnego oblotu wiosną.

Zimowla taka jest zawsze ryzykowną. Nie wiedząc, jaka oczekuje nas zima, zaopatrujemy pnie nasze, albo za ciepło, albo za chłodno. Powodujemy, mimowolnie, albo zbyt wilgocenie pnia, albo też nadmierną jego suchość, która również jest zimą pszczołom szkodliwą. Drwi z nas nasza kapryśna zima. Swojem nierównomiernem tempem, arcy niespodziewanemi zmianami temperatury, bawi się z nami w nieustanną ciuciubabkę i często każe nam drogo płacić za nasze arcy niezdarne wywijanie się z pod chwytów jej, zawsze śmiercią grożących, kościstych dłoni.

Nie darmo ochrzciliśmy ją zimą. Wszak zmienną i chytrze zalotną jest jak płocha niewiasta. Dzisiaj uśmiecha się wiośnianem słońcem, jutro pogrozi twardym mrozem, a potem na parę dni kapryśnie rozpląca się rozrzewniającym deszczem i brodzi w rozwianych, mokrych szmatach po grząskim błocie, podobna do natrętej, starej cyganki. Jakżeż obmierzłe mi jest wspomnienie z takich czasów.

Na szczęście nie trwa to długo. Po kilku dniach budzi się w niej urażona ambicja. Nadchodzi okres jej nieobliczalnej zemsty. Niby rozdrażniony potwór poczyna ryczyć mroźną wichurą. Z nieukozonej trwogi zamienia się wkrótce wody i pulchna ziemia w twarde jak skała głązy. Naniesione zamiecią śniegi wybiela je martwą, śmiertelną płachtą. Zamarłe życie jęczy skrzypieniem deptanej powłoki, rozpaczliwym zgrzytem sunących sań,

przejmującym wyciem mroźnego wiatru!

To straszna chwila! Na samo jej wspomnienie tak dalece ochłodziłem, że mimowoli zwinął rozwarte skrzydła słonecznej fantazji i opadł na jałowe lotnisko naszej przyziemnej, prozaicznej praktyki. Oto boleję z tobą, kochany bartniku, nad tragiczną śmiercią pszczół, tuż w sąsiedztwie miodnych plastrów, na które z powodu mrozu dostać się nie mogły.

Zimowla pszczół na toczku jest zawsze loterią. Za przebieg jej nigdy nie można ręczyć. Tyle już pisano na ten temat — tak wiele kardynalnych zasad dobrej zimowli udostępniła praktyka dla szerokiego ogółu pszczelarzy, jednak pięta Achillea tych doświadczonych reguł jest ich zawłość od wielu ubocznych okoliczności, które nigdy nie dadzą się przewidzieć, gdyż nigdy nie są pewne i stałe.

Jakżeż często nasze, przeczulone dla pszczół, mędrkowanie było właśnie dla pszczół szkodliwe, lub też warunki zimowli pszczół drwiły z naszego uprzedzenia co do jakości tych warunków! Dla przykładu podam dwa wydarzenia:

W dziuple starej lipy od kilku lat zimowały pszczoły, niczem nie zaopatrywane, doskonale. Miewały pod dostatkiem miodu, wydawały wczesne roje. Siła ich była nieprzeciętną. Doświadczony bartnik je wybrał, osadził w porządnym ulu, należycie na zimę zaopatrywał, zaś wiosną je pogrzebał. Okazało się, iż wskutek nadmiernego rozgrzania ul zwilgotniał, pszczoły uległy bieguncce, wyciekający miód skwaśniał.

W drugim wypadku wydarzyło się coś całkiem przeciwnego. W czasie grudniowej zamieci ukradli złodzieje stojące pod okapem pszczoły w koszkach. W marcu, gdy śnieg zaczął tajać, znaleziono jedną ze skradzionych

koszek, leżącą na ziemi pod okapem, wywróconą do góry dnem tak, że pszczoły znalazły się w skrajnej wilgoci. Natychmiast zabrano je do ciepłego, ciemnego pokoju, przepędzono do ula na suche plastry i co się okazało? Były to najplękniesze pszczoły na pasiece w ciągu tegoż lata!

Z pośród innych, trzy zasadnicze przyczyny przemawiają za korzystniejszą zimowlą w stebniku, aniżeli na toczku, a mianowicie: Dobrze zaopatrzone pszczoły w stebniku zawsze są pewne, o wiele mniej potrzebują miodu i bardzo nieznacznie ubywają.

Nie będę tu mówił o budowie stebnika. Znajdziecie go, wraz z planem, w każdym lepszym podręczniku. Wobec kryzysu wiem, że nikt się do urządzenia jego zabrać nie może. Chcę jednak zwrócić uwagę, że stebnik, aby był dobrym, nie musi koniecznie odpowiadać wszystkim szczegółom planu i konstrukcji, powstałej w głowie teoretyków. W zimowli naszych pszczół starajmy się wykorzystać przedewszystkiem wszystkie takie piwnice, które często w dzisiejszych czasach nie spełniają tego celu, dla którego je stawiano. Zdarzają się dzisiaj nieużywane lodownie, sklepione piwnice po spalonych domach, nieodwiedzane lochy, po których coś straszy i t. p. podziemne ubikacje, mogące nam oddać wielką przysługę. Zachodzi potrzeba wstawienia drzwi, lub innego remontu, to może kilku bartników złączyć się w tym celu, aby dzieła dokonać. Nie należy się tym zrażać, że pszczoły trzeba będzie dowieźć 1 lub 2 klm. gdyż trud ten zawsze się opłaca.

Dla przykładu zapodać, że w Sienawie 100 pni przewoził do odległych o 1 klm. starych kazamat, a nigdy nie żałował mojego trudu z powodu odnoszonych korzyści w zimowli. Wiosną przywoziłem wyjmowane pszczoły z kazamat, bez ich oczyszczenia się, z powrotem na odległą pasiekę, lecz nigdy się nie obryzgały. W kazamatkach woda kapiała z powały, ziemia była wilgotną. Nie radzono mi pszczół

tam zimować. Straszono, że pogniją. Pnie wstawiłem na podkładach — przykrywałem je daszkami i pszczoły zawsze zabierałem w stanie jak najlepszym.

Przed zwiezieniem pszczół dobrze jest stebnik albo wypalić, albo wapnem wybielić, zwłaszcza wówczas, jeśli w ciągu lata nie był ciągle otwarty i przewietrzany. Pszczoły z pasieki należy zabierać jak najpóźniej. Nie wcześniej jak w drugiej połowie listopada, gdy już zaczynają naciskać mrozy. Najlepiej w dniu pogodnym. Gniazdo w pniu powinno być zwężeniem, lecz zgoła niczem nieotulone. Po ustawieniu pni w stebniku i uspokojeniu się pszczół, należy pootwierać zupełnie oczka i inne ewentualne wentylatory. O ile ich niema, uchylam zatwory lub część powały, przez co umożliwiam pszczołom łatwą wymianę powietrza. Przy należyście zwężonych gniazdach nie obawiam się, w dobrym stebniku, ani myszy, ani szcurków. Pszczoły są zawsze na tyle ruchliwe i czujne, że z łatwością się przed temi szkodnikami obronią. Zresztą one wnet nabiorą respektu przed bronią pszczół i bynajmniej nie będą ich niepokoić.

O ile przy wejściu do stebnika nie słyszy się huczących pszczół, można być spokojnym o ich zimowlę. Brzęk pszczół pojedynczych nie jest głosem ogółu. W ciągu zimy wiele z nich opuszcza pień, czując zbliżającą się śmierć, a ginąc, sporządza testament. Jeżeli pnie huczają, to jest to oznaką nadmiernego ciepła. W takim razie, albo na noc stebnik otwierać, albo też wnieść do stebnika parę brył lodu.

Pnie można ustawiać jedne na drugich, zwłaszcza, że górne ustawienie w piwnicy jest dla pszczół zdrowsze. Ustawiać należy w taki sposób, by nie stykały się ze sobą oczkami, i by do każdego pnia był łatwy, dogodny dostęp.

Częste zaglądnienie do pszczół i niepokojenie ich w dobrym stebniku, bynajmniej nie jest dla nich szkodliwym. Przekonałem się, że wcale z tej przy-

czyny ani się nie zaperzały, ani nie ginęły, mimo, iż w początkach mego pszczelarzenia, dość często do nich ze światłem chadzałem, a nawet zimą podkarmałem.

Pszczoły, o ile są dobrze w miód zaopatrzone, wynoszą ze stebnika w drugiej połowie kwietnia, gdy mogą zbierać pierzgę. O ile są na złym miodzie, np. z wrzosu, dobrze jest pszczoły wynieść wcześniej, nawet w lutym, przy pięknym dniu do oblotu. Pszczoły ze stebnika należy zawsze ustawiać na pasiece na ich właściwych miejscach. Zmieszanie pni powoduje zmieszanie pszczół, utratę matek i bardzo szkodliwą zjadź.

Mając stebnik odległy od pasieki 1 klm., obawiałem się początkowo przewozić pszczół wprost ze stebnika na pasiekę. Wystawiałem je zatem najpierw do oblotu obok stebnika. Oblot taki okazał się dla moich pszczół bardzo szkodliwym. Pszczoły, wylatując w miejscu nieobytem, mieszały się, ponadto odwiedzały je cudze, już

oczyszczone pszczoły z sąsiedniej pasieki i, korzystając z zamieszania i oczyszczania się pszczół moich, rabowały je co się zowie.

Przy oblocie pszczół, wyniesionych ze stebnika. można zauważyć, że niektóre z nich nie mogą się wypróżnić, że w oczach giną po opuszczeniu pnia, że doń nie wracają — jednak nie należy się tem przerażać. Wszystko to są wiekowe kandydatki na śmierć. Tak musi być, skoro na dnie pnia, przezimowanego w stebniku, widzi się zaledwie kilkadziesiąt trupów.

Pnie, przezimowane w stebniku, są silniejsze od tych, co zimowały na toczku i snadniej się rozwijają od ostatnich.

Niesamowicie dziwnem jest wrazenie ludzi, odwiedzających pnie, rozstawione w stebniku, podczas mroźnej zimy. Odchylamy lekko zatwór, zbliżamy elektryczną latarkę i widzimy uśmiechnięte swem złotem drobne muszki, pełniące czujną straż przy swoich skarbach.

L. Weber.

OPIS NASZEJ MIODOSYTNI.

Jak już wiadomo Szan. Czytelnikom naszego pisma, Związek nasz posiada własną miodosytnię we Lwowie, przy ul. Pohulanka 10. Miodosytnię prowadzi spółdzielnia „Pszczoła“. Ponieważ otrzymaliśmy kilka listów, których autorzy zapytują, jak urządzić miodosytnię, więc opiszemy tu własną wytwórnę, tymwięcej, że jest to nasza wspólna własność, przeto nawet i obowiązkiem naszym jest poinformować o tem ogół naszych członków.

Do wytwórni wchodzi się przez sień wchodową, z której prowadzą drzwi: na lewo do właściwej pracowni, na prawo do kancelarii i laboratorium, na wprost do składowni, gdzie napój wyfermentowany dojrzewa. Właściwych piwnic jeszcze niema, przeto gotowe napoje przenosi się na razie do piwnic przy ul. Kopernika 20.

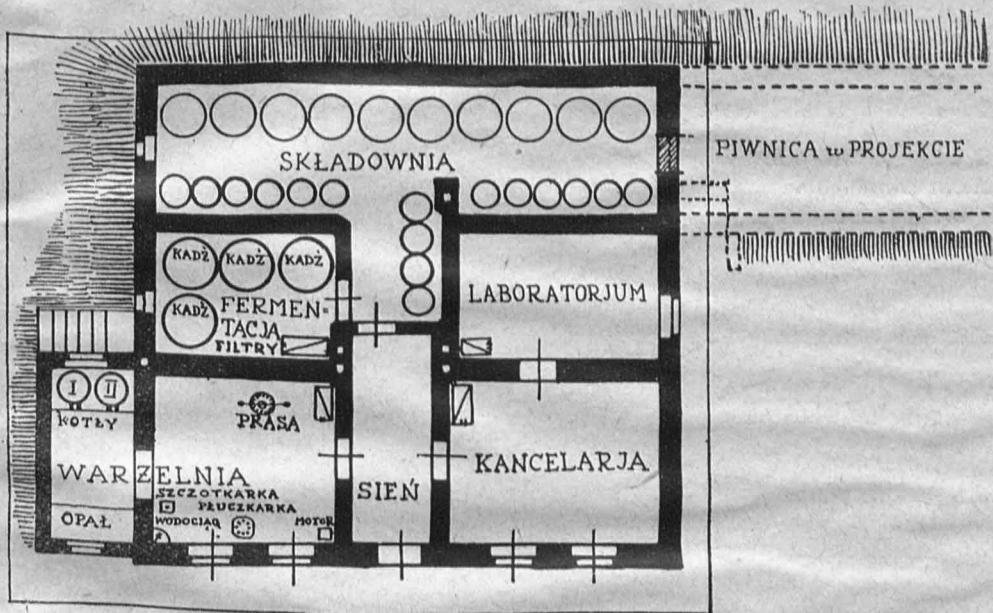
Pracownia łączy się z warzelnią, gdzie znajdują się dwa wmurowane kotły miedziane, służące do gotowania wody. Miody, względnie wina miodowe wyrabia się zimną metodą, produkując tylko jasne gatunki napojów. Jedynie gorsze gatunki miodu idą do warki. Zresztą o samym sposobie wyrobu win miodowych i miodów pitnych pomówimy innym razem.

W pracowni znajdują się: płuczka (do moczenia i płukania flaszek), motorek elektryczny, pompa, prasa, oraz beczki z surowcem. Na wiosnę będzie zainstalowany wodociąg. Podłoga we wszystkich ubikacjach jest betonowana, z wyjątkiem kancelarii i laboratorium.

W tyle, za pracownią, znajduje się izba fermentacyjna, w której są umieszczone kadzie do fermentacji zacie-

rów, oraz filtry. Każda kadź ma pojemności około 1.500 litrów, a więc w 4 kadziach można naraz pomieścić około 6.000 litrów zacieru. Ponieważ okres fermentacyjny trwa około 2 miesiące, przeto rocznie można przefermentować około 36.000 litrów.

Z izby fermentacyjnej prowadzi wejście do dojrzewalni - składowni, gdzie dojrzewają napoje. Izba fermentacyjna oraz składownia są lokalami półziemnymi. Projektowana piwnica będzie lokalem podziemnym, lecz na jednym poziomie ze składownią



Rysunek miodosytni spółdzielni „Pszczoła“.

Jarosław Krauss.

RZADKI SZKODNIK NA NASZYCH PASIEKACH.

Już kilka razy znajdowałem w pniach, przy ich jesiennym przeglądzie, zmumizowane szczątki trupiej główki. Skrzydła tej wielkiej ómy były poszarpane, obszerny tułów nadgryziony, opróżniony z miodu, a następnie pokryty woskiem, aby zapobiec jego rozkładowi i zakażeniu powietrza.

Jakież to szczęście, że wróg ten pojawia się u nas niezbyt często, a temsamem nie wyrządza nam takich szkód, jak w okolicach południowej Europy i północnej Afryki, sprzyjających jego rozwojowi. Zdaje mi się, że więcej od nas znają go nasze pszczo-

ły. Zwyczajnie odwiedza je z końcem sierpnia, wczesną jesienią, o zmroku. Szmer jego skrzydeł, natarczywe dobijanie się do oczek, jak zauważyłem, pobudza pszczoły do niezwykle intensywnej obrony. Ogólne ich wzruszenie przemawia dobitnie za tem, iż zdają sobie dokładnie sprawę z grożącej szkody.

Nie zawsze uda się im odpędzić olbrzyma, pokrytego chitynowym, owłosionym pancerzem. Dość często nie mogą zapobiec skutecznie jego żarłoczności, pochłaniającej naraz prawie łyżeczkę miodu. Wiele z bohater-

skich obronców, wyleciawszy wieczorem z pnia, nie może już doń trafić z powrotem i ginie marnie wśród chłodnej nocy. To też taki intruz bynajmniej nie jest mile pożądanym gościem naszych pracownic.

Nie od rzeczy więc będzie i dla nas zawrzeć nieco bliższą znajomość z tą naszą największą ćmą, noszącą naukową nazwę: acherontia atropos.

Związała budowa ciała trupiej główki odznacza się silną muskulaturą, powodującą jej niezwykle zgrabny i zwiny lot.

Długość korpusu wynosi 7 cm. zaś rozprzestrzenione skrzydła mierzą 12¹/₂ cm. Zewnętrzna powłoka pokryta jest ciemnobrunatnym owłosieniem. Na wierzchniej stronie piersi znajduje się pomarańczowo-żółty, wybitnie odgraniczony rysunek, przypominający trupią głowę, opartą na skrzyżowanych pischcelach. Rysunek ten dał nazwę opisywanej ćmie.

Wierzchem tułowia ciągnie się 5 mm. szeroki, niebiesko-szary pasek. Każdy z pierwszych sześciu pierścieni tułowia odgraniczony jest ciemną, wąską opaską, natomiast ostatnie dwa są całe czarne. Na głowie widoczne są wielkie, świecące w półcieniu oczy. Między nimi znajdują się krótkie, owłosione, zakończone pędzlikiem maczki. U szczytu głowy trąbka szeroka, krótka, zwinięta. U spodu piersi jest trzy pary silnych nóg, zaś u góry dwie pary, jakby izolowanych, skrzydeł.

Przednie skrzydła są ciemno-brunatne o czarnym i żółtym, skłębionym rysunku, na końcach mają poprzeczne białe, faliste opaski. Krótsze i delikatniejsze są tylne skrzydła. Barwa ich jest cytrynowo-żółta, a końce ich ozdobione poprzecznymi, zygzakowatymi, czarnymi opaskami.

Dzięki powyższej budowie, przy sprzyjających wiatrach, przybywa do nas z południa i, jak słyszałem, trafia się w całej Polsce. Samica składa u nas, przeważnie w kartofliskach, jajeczka. Gąsienice odżywiają się liśćmi kartofli. Dorosłe bywają grubości palca i dochodzą 13 cm. długości. Są zasadniczo zieloną barwą przypominającą banany, z tem, że każdy pierścień jest ciemną barwą zakreślony i obsypany ciemno-niebieskimi brodawkami. Po bokach, z obu stron, widzi się po ośm ciemno oznaczonych odchodowych otworków. Koniec tułowia kończy się ogonkiem, podobnym do zakrzywionego rogu.

Gąsienica zapoczwarcza się w ziemi. Poczwarcka jest krótka, zwarta, barwy lśniącej, ciemno-brunatnej. Widoczny jest na niej rysunek przyszłego owadu. Zwyczajnie giną u nas wszystkie poczwarcki zimą wskutek mrozów. Z naszej poczwarcki można uzyskać ćmę przez przechowanie jej w ciepłym pokoju, w ziemi wilgotnej. O ile w ciągu 3 do 4 tygodni poczwarcka nie przeistoczy się w ćmę, można być pewnym, że jest martwą.

K O R E S P O N D E N C J E .

Ograniczenie matki w czerwieniu.

Chcę podzielić się z P. T. Pszczelarzami mojem spostrzeżeniem, tyczącem się naturalnego ograniczenia matki w czerwieniu przez pszczoły.

Mamy pasiekę, składającą się obecnie z 10 uli, przeważnie słowiańskich, przerobionych na leżaki, t. j. o dnach ruchomych i zgóry dostępnych, zawierających po 15 ramek.

Rok 1931 był pod względem miodobrania mizerny, gdyż na Podhalu kwiaty zupełnie nie miodziły. Skoro zauważyliśmy, że miodu nie będzie, postanowiliśmy po 14. lipca zrobić sztuczny rój. W tym celu przedstawiliśmy ule i postanowiliśmy dać do nalotu starą matkę. Po odchyleniu powały zauważyliśmy na wierzchnich beleczkach ramek kłębek pszczoł, wielkości połowy włoskiego orzecha. Po podkurzeniu

pszczoly rozbiegły się, odsłaniając matkę, leżącą na belecze na plecach, t. j. do góry nogami, a skorośmy tylko przestali kurzyć dymem, pszczoły momentalnie matkę z powrotem sobą przykryły, tworząc kłębek, jak poprzednio. Ograniczenie to musiało trwać parę dni, bo jajeczek w gnieździe nie było.

Opisane wyżej ograniczenie matki w czerwieniu zastosowały pszczoły włoskie.

Tomasz Wieczorek
Zakopane.

Rabunki w pasiekach.

Mieliśmy tu, u nas, w okolicy Uściługa, przykre zdarzenie, krótko mówiąc — rabunek pasiek i to na wielką skalę. Oto 17. listopada u. r. obrabowano pasiekę w Worczynie, niszcząc doszczętnie 7 pni, a 3 rujnując zewnątrz. Około 10. grudnia obrabowano pasiekę w Cucniowie, niszcząc 10 pni. Pozatem obrabowano wiele pojedynczych pasiek w różnych miejscowościach.

To fatalne, że wogóle coś podobnego może zdarzyć się w dzisiejszych, spokojnych czasach. Gorzej jeszcze, że to uchodzi bezkarnie!

I do mojej pasieki dobierał się, wiadać, jakiś gość nieproszony, bo raz zastałem kłódkę zepsutą przy wejściu do stebnika. Jednak nie udało się zerwać zamków i pszczołki ocalały. Tamte pasieki zimą na toczku, tak jak latem stały i to ułatwia rabunek.

Po tych faktach niech zapaleńcy uczą i propagują pszczelarstwo, aby wyszkolić jeszcze większe rzesze złodzieji pszczelich, a doczekają się kiedyś, że ich własne pasieki to nie ominie, co nasze spotkało. Bo nasi złodzieje musieli być specjalistami, trudno przecież przypuścić, aby rodowity pszczelarz kradł i rabował.

Niechaj pszczelarstwo będzie udziałem tylko miłośników w pszczoł, którzy potrafią zdobyć prawdziwą wiedzę o swoich ulubienicach. Ale dość już propagandy głupiej, która szkodę tylko przynosi.

Mazur Marcin
nauczyciel w Uściługu.



Pasieka Marcina Mazura w Uściługu nad Bugiem.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Czy zwalczać łęg trutni w czasie rójki i czy na pasiece powinno być zawsze poidło?

W odpowiedzi na artykuł, umieszczony w 12-ym numerze *Bartnika Postępowego*, na stronie 339, donoszę, że co do zwalczania trutni w czasie rójki zgadzam się z autorem. Trutnie są potrzebne i powinno się im zostawić kawałek plastra w środku gniazda; naprzykład w ulu słowiańskim $\frac{1}{4}$ — $\frac{1}{3}$ plastra i jeżeli chcę mieć świeżą, wystarczy wyciąć każdego roku ten kawałek trutowej roboty.

Co do miodzenia lip, zgadzam się zupełnie z autorem. Co się zaś tyczy poidła na pasiece, jestem przeciwnego zdania; na pasiece powinno znajdować się poidło, a jako najlepsze uważam beczólkę, napełnioną wodą, z której woda kapie na skośnie podstawione deszczułki; poidło ma stać na słońcu, w miejscu chronionem od wiatrów; być może że i chora pszczoła tam zleci, ale czy i na kwiaty chore pszczoły nie lecą? A przecież żaden pszczelarz im tego zakazać nie może! Żeby pszczoły koniecznie potrzebowały za wodą daleko latać, nie jest prawdą, najlepszy dowód tego, to fakt, że koło mojej pasieki płynnie maleńki strumyczek, gdzie na wiosnę i w lecie pszczoł pełno, choć to tylko o parę metrów od pasieki. Gdyby więc pszczoły potrzebowały latać za wodą daleko, nie brałyby jej tuż obok pasieki, ale latałyby za nią o kilkaset metrów. Na koniec pisze autor, że jeżeli koniecznie poić, to plastrami w ulu; bardzo pięknie, ale nie tak to łatwe do wykonania.

W przeważnej części pszczelarze mają inne zajęcia, a dopiero czas wolny, rano i wieczór, ofiarują pszczołom, w którym to czasie uli rozbierać nie można dla zimna, jakie panuje wiosną. Ponieważ gniazda pszczoł mają być na wiosnę ciepło otulone, więc i dużo czasuby zabrało, choćby tylko

z 20 uli napoić. Temu wszystkiemu zaradzi dobre poisko, ustawione w zaciszem a słonecznem miejscu; gdy pszczoły wylatują w południowej porze, naznoszą sobie dostatek wody, a nie są narażone na zimne wiatry, zaś podczas dalekich poszukiwań za wodą większa część pszczoł wyginie. Prawda, że mogą się zlecieć na poidło również i chore pszczoły, ale to może zdarzyć się i gdzieindziej, a zwłaszcza na kwiatkach, a przecież żaden pszczelarz na kwiaty nie zakazuje im latać!

Kantor Adam
Poprad (Czechosłowacja).

W zeszytzie grudniowym *Bartnika Postępowego*, pod nagłówkiem: „Z praktyki dla praktyki“, postawiono pytanie, czy na pasiece powinno być zawsze poidło?

Autor tego artykułu jest stanowczym przeciwnikiem ustawiania poidła w pasiece, lecz z temi poglądami nie można się zgodzić.

Poidło, z lekko osoloną wodą, powinno być w każdej pasiece, ustawione w zaciszu, od strony południowej jakiego budynku, szopy i t. p. Poidło takie odciągnie pszczoły od zlewów i gnojowni.

Biorę zwykłą konewkę drewnianą, robię maleńki otwór na dole z boku i tym otworem woda ścieka na pochyloną deskę, którą co parę dni zmywam gorącą wodą.

Takie poidło trzymam od oblotu pszczoł na wiosnę, aż do końca czerwca, gdyż później pszczoły wogóle do żadnego poidła nie idą, a już nawet z końcem czerwca bardzo mało pszczoł lata do poidła.

Do poidła na pasiece można ściągnąć mniej więcej $\frac{1}{4}$ pszczoł, reszta zaś bierze wodę z rowów przydroż-

nych i najbliższego potoku. Z tego można wnosić, że część pszczół ciągnie do poidła tylko po soloną wodę.

Co do stykania się pszczół z różnymi uli ze sobą przy braniu wody, to tego w żaden sposób uniknąć się nie da, bo gdy na wiosnę biorą pszczoły wodę w miejscu zacisznym i słonecznym z rowu lub potoku, wówczas są tam całe roje pszczół i obserwując to miejsce, choćby tylko przez dziesięć minut, zobaczymy, że na tę samą grudę ziemi lub kamyk, po odlocie jednych, siadają gromadnie drugie pszczoły.

Sposób podawania pszczołom wody w plastrach do gniazda wczesną wiosną, teoretycznie jest dobry, lecz wątpię, czy praktycznie przeprowadza to jaki pszczelarz przy większej ilości pni. Wczesną wiosną zaglądamy przecież do ula jak najmniej, by go nie ochładzać.

Ja w mem życiu robiłem taką próbę tylko w jednym roku na 2 ulach, lecz w całej pasiece nigdy nie chciałem tego robić.

Pichór Franciszek.

W obronie wróbli.

W Nrze lipcowym z r. *Bart. Post.* w art. zatyt.: „Ptaki w pasiece“, Br. Ludwik Bach twierdzi, że największymi szkodnikami w pasiece są sikory i wróble.

Ponieważ w ub. r. ptaki wyrządzały mi wielkie szkody w pasiece, przeto zająłem się ich tępieniem; lecz stwierdzam, że wróbla nigdy nie przyłapałem na szkodnictwie. Sikory czasami wyrządzały mi szkody, ale rzadko; natomiast najczęściej z pomiędzy wszystkich ptaków wyrządzały mi szkody ptaki, zwane tu „pajęczakami-pszczołodjadami“, których naukowej nazwy nie znam. Ich zachowanie się jest zupełnie podobne do tego, jak opisuje Br. L. Bach zachowanie się wróbli w jego pasiece.

Taki pajęczak-pszczołodjad jest rzeczywiście najniebezpieczniejszym i naj-

żarłoczniejszym rabusiem, chwytającym zwinnie pszczoły w locie, i tak odważnym, że gdy robi się koło uli, on nie boi się ludzi i doskakuje do wyjętych ramek.

Nie przypuszczam jednak, aby Br. L. Bach brał go za wróbla, bo ptak ten jest nieco mniejszy od niego i ma upierzenie jaśniejsze, pod brzuchem prawie białe; dziób i nóżki cieńsze i tylko w locie można go wziąć za wróbla, chociaż jest od niego zwinniejszym. Na rozpostartych skrzydłach, mniej więcej w środku ich długości, ma centki białe, które tworzą jedną linię.

Szkodnik ten, gdy zjawi się w pasiece na wiosnę, zjada po kilkanaście pszczół na raz. Po wywiedzeniu się młodych jawił się w pasiece mojej z całą gromadką swoją, a gdy w lipcu zacząłem ptaki tępić, usadowił młode w sąsiednim sadzie i tam nosił im schwytane pszczoły o każdej porze dnia.

Edmund Uranowicz
sędzia okręgowy
w Brzeżanach.

Odpowiedź Panu Wacławowi Smutnemu na pytanie co do miodności ula Czyńki.

Na podstawie kilkuletniej praktyki twierdzą stanowczo, że ule Czyńki nie dadzą więcej miodu jak dobre ule nadstawkowe, a robota przy nich jest daleko uciążliwsza. Ja sam od tych uli przerzuciłem się do zgóry otwieranych, a mianowicie do uli związkowych (wszystkie ściany futrowane).

Obecnie jeszcze mam 7 uli, ale już przerobionych. Pozostawiłem spód i przejście do górnych ramek, lecz powstał ula odjąłem i sam ul zniżyłem, a zgóry dałem ramki o połowę niższe.

Co do twierdzenia, że w okolicy Hinowic-Hodowic, koło Brzeżan, na 60 pni Czyńki zginęło w zimie prze-

szło 40 pni, to absolutnie w tym wypadku nie może być winien system ula, lecz właściciel pasieki, który popełnił błąd przy zazimowaniu pszczół.

Pszczoły w ulu Czyńki zimują dobrze.

Pichór Franciszek
Iłmnia.

Czy matka zapładnia się tylko jeden raz na całe życie?

Z powodu ukazania się tego artykułu Stef. Bolmana, w Nrze 1. *Bart. Post.* 1932 r., chcę dorzucić jedną cegielkę do rozwiązania tego zagadnienia, a mianowicie:

W mojej pasiece, 29-pniowej, jedna matka, rasy krajowej, urodzona w m. sierpniu 1930 r., a zapłodniona we wrześniu tegoż roku, składała jajeczka, z których lęgły się do połowy czerwca następnego roku pszczoły rasy krajowej, zaś od połowy czerwca do połowy lipca lęgły się pszczoły rasy żółtej, t. j. włosko-krajowej (włoszki mam w swojej pasiece od maja 1930 r.). Od połowy lipca aż do zazimowania lęgły się znowu pszczoły rasy krajowej, t. j. czarno-szarej. Jak widać z powyższego faktu, ta matka zmieniła rasę pszczół, a raczej kolor, dwa razy w ciągu jednego lata, co przemawia za tem, że akt zapładniania matka powtarzała dwa razy, a każdy raz z trutniem innej rasy.

Nieco inny proceder zauważono w sąsiedniej pasiece, gdzie w r. 1931, w miesiącu maju, wychodowano młodą matkę ratunkową, która zapłodniła się, a z jej jajeczek lęgły się pszczoły mieszańce, i włosko-krajowe, ale tylko przez okres jednego miesiąca, później wychodziły same krajowe przez całe lato.

Podaję to do wiadomości ogółu pszczelarzy, celem zainteresowania się tym szczegółem i wyciągnięcia odpowiednich wniosków. Zdaje mi się, że to ma wielkie znaczenie w praktycz-

nej hodowli pszczół, której to tajemnicy dotąd należycie nie wyjaśniono.

Przykładem może być i to, że pszczoły, odznaczające się równymi przymiotami, bardzo dobremi, tracą niektóre z tych cech, albo i wszystkie, chociaż matka w pniu pozostaje ta sama. Pnie pszczół, chociażby wyborowo-najmłodniejsze i w równej sile będące, z matkami niezmienianymi, w następnym roku (niektóre z nich) wykażą przy odbiorze miodu duże różnice.

Z tego wynika, że wielożeństwo matki może być dużą przeszkodą w hodowli selekcyjnej pszczół, na co prawie nikt nie zwracał uwagi!

Jan Kotyla.

Zapłodnienie matki poraz wtóry.

Wobec ustalenia przez tak poważne osoby, jak np. śp. Dr. Ciesielski i innych, że matka tylko raz na całe życie zapładnia się, nie chciałem zabierać głosu w tej sprawie, aby nie ośmieszyć się, chociaż miałem dane ku temu; obecnie, gdy w *Bartn. Postęp.* w Nrze I z b. r., p. Stefan Bolman zabrał głos, i życzy sobie rzeczowej dyskusji w tej sprawie, chcę Sz. Czytelnikom *Bartnika Postępowego* zapodać swoje spostrzeżenia:

Przed kilkunastu laty miałem w jednym pniu młodą, bo 2-gi rok licząc, matkę. W pierwszym roku była bardzo dobra, a w czerwcu następnego roku składała trutowe jajka pomiędzy pszczeli czerw, i to tak obficie, że połowa czerwii w pszczelich komórkach była trutowa. Był to dowód, że płodność matki ustała, względnie wcześniej wyczerpała się. Postanowiłem ją zabić przy robieniu sztucznych roji, a że nie miałem jeszcze odpowiedniego matecznika, odłożyłem robotę na kilka dni. Trzeciego dnia po moim postanowieniu nastąpiła słota, która trwała cały tydzień. Po ustaleniu się pogody przychodzą do pnia z gotowym, dojrzałym matecznikiem i widzę, że dalsze ramki nietylko są

już zaczerwione ale nawet śliczny, regularny, pszczeli czerw zasklepiony, to mię zastanowiło, zostawiłem matkę przy życiu i trzymałem ją 5 lat, była ciągle wzorowa. Stąd mi się nasunęła myśl, czy matka poraz drugi nie wychodziła do przegry?

W roku 1928 sprowadziłem matkę z Włoch, rozmnożyłem w tym samym roku 4 pnie z mateczników od tej matki. Pnie trzymam silne i następnego roku (1929) w maju miałem już włoskie trutnie. Dwa kilometry od mojej pasieki ma proboszcz, ks. Krysa, 14 pni, a że on jest początkującym pszczelarzem, pomagam mu w prowadzeniu pasieki. Na wiosnę 1929 r. zrewidowałem jego pasiekę, wszędzie były pszczoły szare, t. j. nasze, krajowe. W pierwszych dniach czerwca uregulowałem mu sifę, t. j. słabszym dodawałem czerw lub młodą muchę; ku swemu zdziwieniu spostrzegłem aż w 3-ech pniach mieszańce włoskich pszczoł, a zaznaczyć muszę, że w każdym z tych pni była matka młoda, bo 2-letnia. Więc skąd się to wzięło? Nasuwa mi się znowu myśl, chociaż dowodu na to nie mam, że te 3 matki poraz wtóry wylatywały do przegry i zapłodniły się z trutniami włoskimi z mojej pasieki.

Mam jeszcze i szereg innych, podobnych niby dowodów, bo naocznie aktu zapłodnienia nie widziałem, ale te ustalają we mnie silne przekonanie, że matka, gdy czuje się niezdolną do znożenia pszczelego czerwiu, wylatuje ponownie do przegry.

Tyle moich spostrzeżeń, może ktoś z Sz. Pszczelarzy robił bardziej szczegółowe doświadczenia, to pożądanem byłoby zakomunikować je w naszym piśmie.

Hipolit Sozański
Isaje.

* * *

Stwierdzenie powyżej przytoczonych faktów ma w hodowli selekcyjnej pszczoł olbrzymie znaczenie, bo w takim razie trudy, ponoszone nad doбором rasy pszczelej, byłyby bezcelowe. Jestto tak ważny materiał do

wyświetlenia, że dyskusja na powyższy temat byłaby bardzo pożądana. Z tego wynikałoby, że dobór pszczoł należałoby pozostawić samej naturze.

To, że matka kilka razy zapładnia się w życiu, stwierdził też przypadkowo naocznie w swej pasiece p. Lanckoff wraz ze swym ojcem, a w zagranicznej prasie pszczelarskiej tego rodzaju głosy nie były odosobnione.

Wyświetlenie tej zagadki jest ważniejsze aniżeli męczenie pszczelarzy udowadnianiem, który ul jest najmłodniejszy.

Przyp. Redakcji.

Czy matki pszczele wychodzą na przegrę?

Ubiegłego lata, 1930 r., dotożyłem sobie pracy i wszystkie niemal pnie zaopatrzyłem w młode matki. Pełen dobrych nadziei oczekiwałem następnego lata. Z wiosną 1931 r. odbył się 21. marca pierwszy oblot. Oblot ten nazwaćby można huraganowym. Słońce przygrzewało w południe i temperatura wynosiła $+18^{\circ}\text{C}$.; wszystko, co żyło w ulach, wyszło na przegrę. Od sąsiada przysyłają po mnie, bo pszczoły się roją — więc proszą o radę i pomoc. Uspokoilem sąsiada, że to oblot wiosenny i nic więcej. Pszczoły jak wyszły tak wróciły do uli, a że olszyna już kwitła, przyniosły nawet nieco pierzgi. Widząc po locie pszczoł dobry ich stan, nie robiłem rewizji, aż w połowie kwietnia, t. j. za trzy tygodnie. Dzień był piękny i ciepły; zrobiłem tedy generalną rewizję pni. Przechodząc je kolejno, znalazłem w czterech dojrzałe, prawie na wylęgnięciu, mateczniki. Czas zatem wskazywał, kiedy matki mogły zginąć — nie było więc wątpliwości, że matki poszły z pszczołami na przegrę i poginęły. Widzimy zatem, że i matki wychodzą na przegrę.

Jak długo żyją pszczoły?

Osierconym pniom dodałem trutnie, które znalazłem w jednym pniu, trzy matki zapłodniły się i czerwily

normalnie, czwarta znów gdzieś zginęła. Spostrzegłem to dopiero wtenczas, gdy pszczoła trutówka dobrze gospodarowała i czerw od niej był już kryty. Było to z końcem maja. Pień ten ze zimy był silny i po matce zaginionej w marcu nie mógł mieć wiele muchy. Pszczoły zatem, które pielegnowały czerw trutówki, żyły jeszcze w czerwcu, a wylęgły się prawdopodobnie w sierpniu ub. r., liczyły więc mniejwięcej jedenaście miesięcy. Pień ten wyratowałem, przedstawiając z innym silnym, dodałem ramkę czerwiu niekrytego, na którym założyły mateczniki i wychowały sobie dobrą matkę.

Jak daleko lecą matki do trutnia?

Rzecz taką trudno jest udowodnić. W pasiece, gdzie znajduje się tylko kilka pni, jeden lub dwa — to może zająć wypadek, że matka polecie do najbliższej większej pasieki. Natomiast w większej pasiece, w czasie ogólnej przegry trutni, pozostaje i zapładnia się na miejscu. Z mojej praktyki i spostrzeżeń przekonałem się, że matka nie leci daleko, lecz prawie zawsze zapładnia się we własnej pasiece i po największej części ze swoim bratem. Mam pnie, które dobrze znam, zmieniają się tam matki prawie co trzy lata w sposób cichy, dziedzcząc jedne i te same zalety i wady, mimo, że obok stoją pnie z pszczołami rasy kraińskiej. Wszystko to wskazuje na to, że matki nie lecą daleko.

Czy stawiać poidła dla pszczół?

Wiemy wszyscy, że pszczoły potrzebują, zwłaszcza na wiosnę, dużo wody, której używają do rozpuszczania z cukrzakałego miodu. Widzimy je, zbierające wodę z mokrej trawy, ziemi, z bieżącego strumyka, stawu, a nawet stojącej gnojówki. Na wiosnę, kiedy najczęściej wieje chłodny wiatr, to przy wędrowce za wodą krzepnie dużo pszczół, przeto bardzo wskazaniem jest stawiać poidła z wodą. U siebie zawsze, na wiosnę, wylatującym pszczołom stawiam w pasiece, w słonecznym

i zacisznym miejscu, kilka naczyń z wodą. Aby je pobudzić i zachęcić do korzystania z wody na miejscu, daję im ją ciepłą i słodzoną. Wody takiej wybierały przez godzinę około 2 litry, co świadczy, że jej koniecznie potrzebują. Ale gdy tylko agrest i drzewa owocowe zakwitną, wody wcale brać nie chcą, choćby nawet miodem zaprawioną była; i tak jest przez całe lato. Za murem, gdzie stoją ulę z pszczołami są stawy rybne, zarośnięte szuwarem, tam też moje pupilki zdążają po wodę.

Czy trutnie są żarłokami?

W ostatnich dwu latach zauważyłem w pasiece, że pszczoły, zwłaszcza rasy kraińskiej, wstrzymują się z wycinaniem trutni. Jedne wycięły trutnie we wrześniu, inne w październiku, a niektóre dopiero z końcem listopada.

Późne wycinanie trutni zdarza się wtenczas, gdy pszczoły zmieniają matkę lub zajądą nieprzewidziane jakieś wypadki. Tymczasem pnie były w stanie normalnym, obawiałem się zatem, że plastry będą puste i zapasy pszczołom trzeba uzupełniać. Pokazało się jednak, że pnie, które miały trutnie, miały najwięcej miodu. Obserwując pszczoły, utrzymujące trutnie, spostrzegamy jak z nimi postępują. Trzymają je na skrajnej, przeważnie pustej ramce, na ścianach i pilnują je zewsząd, nie pozwalając im jeść z pełnego. Przemawia to za tem, że prawdopodobnie karmią je same, lub puszczają na miód pojedynczo, aby się pożywiły. W zachowaniu tem widzimy znów jedną z zalet, świadczących o wysokiej inteligencji pszczół.

Czy owady bezskrzydłe mogą latać?

Widzimy z opisu różnych autorów, jak Dra Ciesielskiego i Guder-skiej, że wesz pszczela jest to owad, należący do dwuskrzydłych, ale skrzydełek wcale nie posiada. Może to każdy sam stwierdzić, patrząc na weskę przez lupę. Otóż raz, przy re-

wizji jednego pnia, znalazłem matkę, bardzo obsypaną weskami. Ażeby uwolnić ją od pasorzytów, wsadziłem ją do klatki i okurzałem dymem. Ponieważ dzień był słoneczny, mogłem dobrze widzieć, jak weski, odrywające się od matki, wzlatywały w powietrze i latały swobodnie, jak owady skrzydlate.

Czy ryjówka jest szkodnikiem pszczoł?

Co o tem pisze Dr. Ciesielski i co wiem z własnej praktyki! W „Bartnictwie“, tom I., str. 216, pisze Dr. Ciesielski o ryjówkach, jako ryjczakach, nazwa ta, pod względem gatunku, nie zmienia niczego.

Ryjczaki, czyli myszy ryjkowe, uganijają nietyle za miodem, jak głównie za samymi pszczołami i niszczą je w wielkiej ilości. Ryjczaków znamy dwa gatunki, t. j. ryjczak pospolity (*Sorex vulgaris* L.) i ryjczak karłowaty (*Sorex pygmaeus* Pall.). Pierwszy pod względem wielkości równa się myszy zwykłej, drugi zaś jest najmniejszym ze wszystkich zwierząt ssących. Ryjczaki są zupełnie podobne do myszy, a różnią się od nich jedynie ryjkowato

zakończonym pyszczkiem i zupełnem użębieniem. Ryjczaki są bardzo drapieżne, żyją owadami, poczwarkami, tępią myszy zwykłe, ptaki, a nawet pożerają siebie wzajem, z tego powodu są pożyteczne, tem bardziej, że żarłoczność ich jest prawie bajeczną, dziennie bowiem spożywają więcej, aniżeli same ważą. Żyją w norach, a tylko w nocy wychodzą na żer. Zimą atoli mogą być plagą pasieki, bo gdy dostaną się do pnia, zjadają masami w gronie zimujące pszczoły i niebawem spustoszą całe pnie. Zwłaszcza ryjczak karłowaty jest niebezpieczny, gdyż prawie przez najmniejszy otwór przedostać się może. Można je łapać w łapki jak zwykłe myszy. Koty chwytają ryjczaki, lecz ich nie zjadają, tylko duszą.

Tyle Dr. Ciesielski; — od siebie zaś mogę dodać, że ryjczak jest wielkim szkodnikiem, kilka razy miałem wypadek, że przez jednocentymetrowy otwór ula Dadant-Blatta przedostała się ryjówka do wewnątrz, zrobiła sobie gniazdo, traciła plastry i pożerała pszczoły. Złapałem ją jednak do łapki i zbadałem dobrze jej drapieżny wygląd.

Br. Ludwik Bach.

TO I OWO.

O ulach „składanych“.

Uplynie już sześć lat od chwili ogłoszenia w *Bartniku Postępowym* opisu ula składanego. Autor tego opisu, p. Weber, w osobnej książce, p. t.: „Pasieka“, zastrzegł się, że od tego ula, jakkolwiek o ciekawie rozwiązanej konstrukcji, nie należy spodziewać się żadnych nadzwyczajności ani cudów, bo nie ul, lecz dobra okolica, pomyślny rok i — dobry pszczelarz — wpływają na lepszy zbiór miodu. Już swego czasu wspominałem o tem (przed kilku laty) i — chociaż mam mało wprawy do pióra — starałem się zabrać głos w tej sprawie. Stłusznie tedy autor ula „składanego“ twierdzi, że ul da się porównać do... stajni,

a pszczoły do... krowy. Choćbyś, pszczelarzu, umieścił pszczoły w najidealniejszym ulu, to, o ile w polu nie będzie pożytku, nic z tego ula nie wyciągniesz; i ty, gospodarzu, żebyś zaprowadził krowę do salonu w pałacu, jeśli nie dasz jej odpowiedniej paszy, nie spodziewaj się mleka. Porównanie to jest trafne i odpowiadające prawdzie. Więc nikt nigdy nie stworzy żadnego „cudownego“ ula, bo to trudy daremne.

Już wspominałem i o ulach słowiańskich, które są nie mniej miodne, lecz trzeba umieć w nich gospodarować, aby nie wybierać zbyt wodnistego miodu. Szan. Redakcja już wspominała o tem, jak należy te ule prze-

rabiać, aby odpowiadały wymogom nowoczesnego pszczelarstwa, przeto rzecz tę tu pomijam.

Ule „składane“ mają tę jedną dużą zaletę, że zastosowano w nich jednakowy wymiar ramek, tak w gnieździe, jak i nadstawce, oraz że nadstawka służy na czas zimowli, wiosny i jesieni jako ocieplenie ula; przez wsunięcie nadstawki do wnętrza ula tworzy się niejako ul o podwójnych ścianach, co ma duże znaczenie, bo nie trzeba ulosobno futrować, zaś na czas miodobrania, kiedy nadstawkę usuwa się, ul może być o ścianach pojedynczych. Właśnie tego rodzaju kombinacja ułatwia w dużym stopniu gospodarkę pasieczną.

Już dawno dawały odczuwać się dążenia, aby wprowadzić do gospodarki pasiecznej jednakowego wymiaru ramki, tak w gnieździe, jak w nadstawce, co właśnie w ulu składanym zostało zrealizowane. Można używać do niego ramki, tak wymiaru Dadant-Blatt'a, jak i związkowej.

Drugim, bardzo ważnym szczegółem, jest lekkość ula, co ma duże zastosowanie w pszczelnictwie wędrownym, oraz stosunkowo mała po-

jemność jego, jakkolwiek w czasie największego rozwoju ul ten może pomieścić aż 24 ramek. W żadnym, z dotychczas używanych uli, nie dało się tego osiągnąć, bo: albo ul jest zamały i trudno w nim rozszerzyć gniazdo, kiedy już jest pełne (n. p. normalny ul słowiański 10-ramkowy), lub też za duży, co stwarza ogromną trudność przy przenoszeniu uli z miejsca na miejsce (jak n. p. Czyńki, 72-ramkowy); natomiast ul składowy, kiedy trzeba, jest mały, a, w miarę potrzeby, może być bardzo duży. Może należałoby w nim poczynić jeszcze pewne ulepszenia, lecz tylko w detalach, bo całość w zasadzie, jako taka, jest dobra.

Ja gospodaruję w ulach słowiańskich, poprzerabianych na z góry dostępne, i muszę powiedzieć, że jestem z nich zupełnie zadowolony; jeśli rok dopisze, to i miodu mam nie mało, zaś w razie złego roku — to i najlepszy ul nic nie pomoże.

Następnym razem wspomnę o praktycznym sposobie przeróbki ula słowiańskiego na ul, z góry dostępny, co może wywoła dalszą, pożyteczną dyskusję.

Lewoński.

SPRAWY BIEŻĄCE.

Ruch Towarzystw.

Sprawozdanie z Wainego Zjazdu Małopolskiego Związku Pszczelniczego, Oddział w Sanoku ze współudziałem delegata Ministerstwa Komunikacji, p. T. Rembalskiego, z dnia 17 października 1931 r. z porządkiem następującym: 1) Zagajenie, 2) Omówienie działalności Ministerstwa Komunikacji w zakresie pszczelnictwa, drobnarstwa, chowu królików, warzywnictwa i t. d. — Referent, p. T. Rembalski. 3) Sprawozdanie sekretarza z działalności Towarzystwa za czas ubiegły, t. j. od ostatniego Zjazdu. 4) Wolne głosy i wnioski.

Zagajając Walny Zjazd przy udziale do 120 osób, wita prezes, p. A. Szemelowski, starostę, p. Dr. R. Klimowa, del. Min. Kom. p. T. Rembalskiego, prezesa O. T. R. posła p. Augustyńskiego, dyrektora gim. sanockiego p. Grazelego, p. inż. Kościuszkę, Nauczycielstwo i resztę Gości, dziękując za przybycie i współudział. W mowie swej podnosi wartość materialną i moralną pszczelnictwa i życzy sobie, by ono jak najęśniej się krzewiło, a przede wszystkim dąży, by każda szkoła miała bodaj kilka pni pszczół. Radby również widzieć, by wszyscy pszczelarze, bez różnicy wyznań i stanu, należeli do wspólnej, zawodowej orga-

nizacji pszczelarskiej. Broszurkę, p. t. „Pszczółka a Zdrowie“, wyd. przez sekretarza Towarzystwa, p. Ilkova, uważa za bardzo dobrą i na czasie, i pragnie, by każda biblioteka szkolna oraz wszystkie Oddziały pszczelnicze to dziełko posiadały.

Prezes O. T. R., p. poseł Augustyński, z aznacza, że zawsze sprzyja pszczelnictwu i doznaje prawdziwie miłego uczucia, widząc tak liczne grono tych pracowników z tej dziedziny pracy, składa w imieniu O. T. R. gorące życzenia owocnej, dalszej pracy w obranym kierunku.

Następnie delegat Ministerstwa Komunikacji, p. T. Rembalski, omawia stanowisko Ministerstwa w sprawach pszczelnictwa, wspomina o napływie miodów zagranicznych, oraz stabilizacji uli, podkreślając, że z pośród wszystkich systemów uważa ul „Dadan polski“ za standart. Znajac dokładnie całą Polskę, uważa kraj ten z natury chojnie obdarzony, posiadający wszystkie bogactwa i przed którym stoi w perspektywie rozwój wielkiego przemysłu rolnego z jego gałęziami pobocznymi.

Z kolei sekretarz Towarzystwa poświęca słów kilka 25 letniej rocznicy śmierci Ks. Dr. Jana Dzierżona, a przedstawiając znakomite zasługi tego wielkiego badacza dla rozwoju obecnego pszczelnictwa, szczególnie przez wprowadzenie plastra ruchomego, kończy apelem uczczenia świetlanej Jego pamięci przez powstanie, co wszyscy obecni z przejęciem uczynili. Po odczytaniu protokołu z ostatniego Walnego Zjazdu charakteryzuje stan za czas ubiegły, a mianowicie: 1) ogólny kryzys i stagnacja, widoczne i w naszym Towarzystwie. 2) Utrata cennej pomocy ze strony M. T. R. pozostawia widoczne ślady na całej naszej akcji. 3) Dzięki życzliwemu stanowisku Starosty sanockiego, p. Dr. R. Klimowa, Wydział Powiatowy wstawił do preliminarza na nasze cele na rok 1931 kwotę 350 zł., a która to suma decyduje o naszym bycie.

Licząc, że w naszym powiecie sa-

nockim jest 325 pszczelarzy, stosunkowo mała ilość członków wplaca wkładki, co świadczy o niedocenianiu wartości zorganizowania się. Zaległości wkładkowe wynoszą 400 zł. Ze względu więc na dobro całego pszczelnictwa Wydział Związku proponuje opodatkować każdy pień pszczoł, a to: do 10 pni po 20 gr, wyżej po 50 gr. od pnia w stosunku rocznym. Wniosek ten popiera również i delegat Min. p. T. Rembalski.

Wydział Towarzystwa poczuwa się wyrazić podziękowanie tym wszystkim P. T. Członkom, którzy rok rocznie stale wplacają wkładki, za ich solidarność i wysokie poczucie współpracy, w pierwszej zaś linii kier. szkoły ze Smolnika (pow. leskiego), p. W. Szymańskiemu, oraz ks. Kanonikowi J. Siekierzyńskiemu, za wzorowe prowadzenie pasieki. W końcu porusza sprawy: 1) premjowania postępowych i obowiązkowych pszczelarzy, 2) przyznanie dotacji dla sekretarza Związku, chociażby ze względu, że obowiązki te połączone są z poważnymi wydatkami, oraz 3) wypowiada swój pogląd na stosunek organizacji rolniczych do pszczelnictwa. Po wyborze delegatów na Radę ogólną, w osobach pp. W. Szymańskiego i Jachimowicza, kończy swe sprawozdanie, które przyjęto oklaskami. Z kolei zabierają głos: Ks. Kanonik Grzyb z Klimkówki, podnosząc moralną wartość pszczelnictwa i prezes Związku, p. Inspektor A. Szemelowski, który dziękuje p. Ilkowi za pracę organizacyjną Związku. P. Inż. Kościuszko wyjaśnia sprawę przyznania premji pszczelarzom, uważając ją za nieuchwytną, a jedyne wyjście, w myśl obowiązujących warunków, byłoby uczestnictwo p. p. pszczelarzy w konkursach, urządzanych przez Tow. rolnicze; prezes O. T. R., poseł p. Augustyński, podkreśla i wykazuje stanowisko i działalność Towarzystwa Rolniczego w ogólności.

Wreszcie delegat Ministerstwa Komunikacji, p. T. Rembalski, uzupełnia niektóre punkty ze sprawozdania sekretarza, wykazując stosunek pszczel-

nictwa do rolnictwa; pszczelnictwo stało się obecnie kopciuszkim w centralach rolniczych, gdzie wszelkie zasoby, zresztą w tych czasach bardzo uszczuplone, pochłaniają inne działy gospodarstwa, na czym samo pszczelarstwo cierpi. W końcu oświadcza się za współpracą z Towarzystwami Rolniczymi. Niestety, zdania różnych pszczelarzy są podzielone, a to doprowadziło do zupełnego rozbitcia akcji organizacyjnej w pszczelnictwie w Polsce. Na tem dyskusję wyczerpano, a prezes, p. Inspektor Szemelowski, uważa obrady za ukończone i dziękuje wszystkim obecnym za współpracę w Zjeździe i czynny a ożywiony udział w wypowiedzianiu swych uwag.

Następie w gościnnym domu JWP. prezesostwa podejmowano delegata Ministerstwa, p. T. Rembalskiego, obiadem. W wagonach dla pszczelnictwa i drobiarstwa, zwiedzanych przez liczne rzesze ciekawych, a pragnących wiedzy uczestników, udzielał szczegółowych i pouczających wyjaśnień delegat Min. Komunikacji, p. T. Rembalski, którego pożegnano z miłym wspomnieniem.

Konstanty Ilków
sekretarz.

Sprawozdanie członków Sekcji pszczelarskiej M. T. R. oraz Wydziału Małop. Związku Pszczelniczego we Lwowie, odbytego w dniu 7. grudnia 1931 r. z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Odczytanie protokołu z ostatniego zebrania;
 - 2) Sprawozdanie z czynności Wydziału od czasu ostatniego zebrania;
 - 3) Sprawa oddania parceli w własnej realności przy ul. Pohulanka 10 na rozszerzenie ulicy;
 - 4) Sprawa Sekcji pszczelarskiej przy Małopolskiem Tow. Rolniczem we Lwowie;
 - 5) Wolne wnioski i interpelacje.
- Przewodniczący — dr. Henryk Szymański, który na sekretarza powołał insp. Leonarda Webera.

Ad p. 1. W sprawie odczytanego protokołu z ostatniego zebrania zabrał głos p. radca Krauss, przedstawiając dalszy ciąg sprawy fundacji im. Jana Laisego w Wiązowej. Po wyczerpaniu dyskusji na powyższy temat odczytany protokół przyjęto do wiadomości.

Ad p. 2. Sprawozdanie z działalności Wydziału Związku i Sekcji złożył insp. Weber; wspomniął o parceli Związku w Brodach, którą tamtejszy Oddział oddał w posiadanie tamtejszej szkole powszechnej. Po krótkiej dyskusji na powyższy temat, na wniosek Jarosława Kraussa, uchwalono zatwierdzić uchwałę Oddziału brodzkiego, poczem sprawozdanie, po wyjaśnieniu kilku drobnych spraw, przyjęto do zatwierdzającej wiadomości.

Ad p. 3. Insp. Weber przedstawia pismo magistratu miasta Lwowa, w którym tenże domaga się odkupienia skrawka parceli, rzekomo nieprawnie zajętej przez Związek. W dyskusji na powyższy temat zabrał głos Ludwik Pierzchała, który stwierdza, że pretensje magistratu w tym względzie nie są usprawiedliwione, ponieważ parkan, jaki odgranicza parcelę od ulicy, istnieje już ponad 50 lat, przeto — nawet gdyby magistrat miał słuszne pretensje, to sprawa i tak ulega przedawnieniu. Następnie insp. Weber komunikuje, że sąsiedni świadkowie stwierdzają, iż sporny skrawek parceli był używany przez tabularnych właścicieli naszej realności od niepamiętnych lat. Wobec tych wyjaśnień, na wniosek Dr. H. Szymańskiego, uchwalono odnieść się do magistratu z przedstawieniem faktycznego stanu rzeczy. Nadto uchwalono odgrodzić wystającą część parceli w ulicę, w miejscu, w którym stał stary parkan, słupami i drutem.

Ad p. 4. Zabiera głos Ludwik Pierzchała, prosząc zebranych, jako członków Sekcji pszczelarskiej M. T. R. o wypowiedzenie się, czy Sekcja, wobec cofnięcia zasiłków, ma nadal istnieć. W tej sprawie zabrał głos insp. Weber, który zakomunikował, iż Małopolskie Towarzystwo Rolnicze, jak

i inne organizacje pokrewne, znalazło się w bardzo trudnych warunkach finansowych z powodu cofnięcia zasięgu nie tylko na akcję pszczelarską, lecz i na wiele innych działów gospodarki rolnej. Wobec tej sytuacji insp. Weber oświadczył, że przyobiecał prowadzić biuro Sekcji i sprawować agendy inspektora pszczelnictwa bezinteresownie, co Prezydium Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego przyjęło z wdzięcznością do wiadomości. Następnie zabrał głos przewodniczący, dr. Henryk Syzmański, apelując, aby Wydział Związku zgodził się prowadzić agendy pszczelarskie M. T. R. bezinteresownie i tym sposobem odwdziękował się tej instytucji za tyloletnią pomoc, jaką zawsze Towarzystwo Rolnicze okazywało naszemu Związkowi Pszczelnictwu. Wobec powyższego oświadczenia uchwalono jednomyślnie przyjść z pomocą bratniej organizacji rolniczej i prowadzić nadal agendy pszczelarskie Małop. Towarz. Rolniczego. Biuro Sekcji będzie nadal czynne, a kierownikiem Sekcji pozostaje insp. Leonard Weber.

We wolnych wnioskach zabiera głos radca Jarosław Krauss, proponując poprzeć akcję pszczelarską na zasadach spółdzielczych, bo w dzisiejszych warunkach jedynie tego rodzaju instytucje mogą liczyć na większą żywotność. Instytucje, nie oparte na czynniku handlowym, nie mogą rokować nadziei na przyszłość i mowca radzi nad powyższą kwestją głębiej zastanowić się. Po dyskusji, jaka wywiązała się na powyższy temat, w której zabierali głos: Waclaw Smutny, insp. Michał Jenke, L. Weber i inni, uchwalono, na wniosek przewodniczącego, porozumieć się w tej sprawie z Radą Nadzorczą spółdz. „Pszczola“.

Następnie zabiera głos insp. Weber, poruszając sprawę zbyt opieszalego wpłacania wkładek członkowskich, tak przez Oddziały, jak i członków bezpośrednich (czynnych). Mowca zwraca uwagę, że wkładki są tak niskie, że faktu nie wpłacania ich nie można kłaść na karb powszechnie pa-

nującego kryzysu, lecz braku żywszego zainteresowania się członków organizacjami pszczelarskimi i rolniczymi. W dyskusji, jaka wywiązała się na powyższy temat, uchwalono wezwać wszystkich członków do wykonywania statutowych obowiązków, aby tym sposobem zasilić kasę Związku funduszami, potrzebnymi na najniezbędniejsze, bieżące wydatki.

W końcu zabrał głos insp. Jenke w sprawie wybrania komisji, mającej zbadać stan finansowy wydawnictwa *Bartnika Postępowego*. Do składu komisji wybrano: Ludwika Pierzchałę, Juljana Prokescha i Michała Jenkego.

Po przedyskutowaniu drobnych spraw bieżących, kiedy nikt więcej głosu nie zabierał, przewodniczący zamknął obrady.

Za Wydział:

Sekretarz:

Prezes:

insp. L. Weber. Dr. H. Syzmański.

Polskie „Radjo“ na usługach pszczelarstwa.

Miejeden z Szan. Czytelników już nieraz miał sposobność posłuchać w „Polskiem Radjo“ wykładów z zakresu pszczelarstwa. Jakże miło jest posłuchać pouczającej pogawędki o naszych pszczołkach i czynnościach pasiecznych, przypominających nam, co należy uczynić w naszej pasiece. Fale eteru roznoszą te pogawędki, podawane w tak miłej formie, po całej Polsce, a nawet i poza granicami naszej Ojczyzny niejednen nasz rodak uprzyjemni sobie chwile, słuchając słów „Polskiego Radja“. Niechaj z naszej strony wolno nam będzie wyrazić kierownictwa „Polskiego Radja“ wyrazy szczerego podziękowania za zorganizowanie systematycznych pogadanek o pszczelarstwie, a mamy przekonanie wewnętrzne, że życzenia te wyrażają jak najszerze zastępy polskiego pszczelarstwa.

Stałym wykładowcą pszczelarskim w „Polskiem Radjo“ jest p. Kapitan Kazimierz Bajorek, znany miłośnik

pszczoł i znawca pszczelarstwa. Ostatnim razem rozgłosiło nasze Radio o istnieniu naszego *Bartnika Postępowego*, polecając je jako pożyteczne piśmanko pszczelarskie. Niedługo trzeba było czekać na rezultaty tego ogłoszenia; oto już w kilka dni później zaczęły napływać do naszej administracji zgłoszenia nowych prenumeratorów. Widać, że słów „Polskiego Radja” słucho pilnie szerokie grono naszych pszczelarzy, czerpiąc stąd korzyści dla siebie.

Niemal codziennie otrzymujemy kartki z prośbą o nadesłanie okazowych zeszytów naszego pisma, których autorzy powołują się na informacje z „Polskiego Radja”.

Z prawdziwą przyjemnością wsłuchujemy się w dźwięki „Polskiego Radja”, które niesie nam tak pożyteczne wieści, tymbardziej, że przynajmniej tam nie słyszemy żadnych zgrzytów ani dysonansów, a płynie jedynie czysta nauka.

Więc i Tobie, Czcigodny Prelegencie pszczelarski „Polskiego Radja”, niechaj wolno nam będzie podziękować — w imieniu tysięcy słuchaczy-pszczelarzy — za słowa otuchy, a za ponoszone trudy należy Ci się serdeczna wdzięczność. Nieraz z niecierpliwością oczekujemy zapowiedzianego Twego cennego wykładu, a zdałoby się częściej słyszeć Tych pouczeń, jednak zdajemy sobie sprawę, że nasz Czcigodny Prelegent musi odstąpić czasu innym fachowcom, czekającym na swą kolejkę. *Redakcja.*

Od Redakcji.

Prosimy o nadsyłanie nam korespondencji z zakresu tematów, dotyczących gospodarki pasiecznej. z czego nasi Czytelnicy odniosą znacznie więcej korzyści; prosimy jednak usilnie o unikanie wycieczek osobistych, ponieważ nasza Redakcja ostrzejsze wyrażenia będzie łagodziła lub nawet skreślała. Jeśli wynikają jakie różnice

w poglądach dwóch autorów na dany temat, nie wyklucza to przeprowadzenia rzeczowej dyskusji, z której korzystają szerokie kręgi naszych Czytelników. Prosimy zatem korespondentów o wyrozumiałość w polemicznych artykułach dla zdań przeciwnych, boć przecież ludzkość zawdzięcza swoje zdobycze z zakresu wiedzy przeważnie ścieraniu się dwóch kierunków przeciwnych. Tak strona zwycięska, jak i pokonana, mają zasługi w wyświetleniu danego tematu, bo — gdyby nie było szlachetnego ścierania się dwóch przeciwnych zdań — to, kto wie, czy postęp byłby możliwy.

* * *

Nasza Redakcja jest obecnie wprost zasypywana listami w sprawie przydziału cukru, co zadaje ogromną pracę samemu redaktorowi. Staramy się — wedle naszych możliwości — przyjść naszym członkom wczas z wyjaśnieniami, w razie zaś zwłoki w odpowiedzi prosimy o wyrozumiałość. Prosimy nie zapominać o załączaniu znaczków pocztowych na odpowiedzi, ponieważ liczne opłaty pocztowe narażają nasze biuro na poważne wydatki, co czyni dużą rubrykę w naszych rozchodach.

NASIE NIE WIĄZANKI

(*Phacelia tanaentifolia*)

doskonała roślina miodo-pyłkodajna ze zbioru tegyrocznego, po zł. 5:50 za 1 kg., zł. 3:— za 1/2 kg., zł. 2:— za 1/3 kg. oraz zł. 1:— za porcję wraz z opakowaniem, Należytość przy zamówieniu. Koszta przesyłki za zaliczką pocztową.

Cena za porcję wraz z przesyłką (można w znaczkach pocztowych). — Wysyłka kolejno według zamówień, aż do wyczerpania się zapasu nasienia.

CZESŁAW GARTON

p. Derażne, w. Czudwy (Wołyń)